

Nr 22 (1315) 3. VI. 1973 r. Cena 1 zł.

Przyjaciółka

TYGODNIK



Z OKAZJI DNIA DZIECKA – PIERWSZA ZNAJOMOŚĆ

Fot. B. Kubica



W „Rekordzie” większość załogi to kobiety.

KOBIETY Z „REKORDU”

Wydziały zatrudnienia znają ten problem dobrze: wiejskie dziewczęta szukają pracy.

W Jędrzejowie sytuacja była niemal krytyczna, nie istniała żadna możliwość zatrudnienia kobiet. Wreszcie postanowiono wybudować nowoczesne zakłady dziewiarskie „Rekord” produkujące m. in.: rękawiczki, bieliznę damską, które zatrudniły z miejsca 2300 osób, w tym przeważnie kobiety.

Przy zakładzie powstanie żłobek, przedszkole i szkoła, duża stołówka, pawilon handlowy, osiedle mieszkaniowe, szpital, dom kultury i hala sportowo-widowiskowa. „Rekord” jest bowiem zakładem wielkomiejskiego życia, które powoli opanowuje Jędrzejów.



W zakładach dziewiarskich nie brakuje nici.



Różne rozmiary i fasony rękawiczek. Klientki będą zadowolone.



O wynikach pracy decyduje sprężystość.

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA



Młodzież powinna być wychowywana w poczuciu godności i równości wszystkich ludzi.



Kobietki z marokańskiego przedszkola mają swoje sekrety.



Samodzielne jedzenie nie jest sprawą łatwą. Śniadanie w przedszkolu w Gwatemali.



Czy jestem ładna?

W
Międz.
Dzień
uroczy
konku
ognisk
Preze
ną z k
reakt
nicie
Od st
scowy
ucześ
przeds
choćni
stawo

Narod
ku) i

drugi ojciec

Switało. Michalakowa obudziła się. Słyszeliśmy stukanie do drzwi. Kto tam? Otworzyła. Jadzia? Onie miała ze zdziwienia. Jadzia z Joasią i Marcinkiem! Stara kobieta przestraszyła się. Czy coś się stało?

— Później cioci wszystko opowiem. Przepraszam za kłopot, ale musiałam przyjechać — mówiła pospiesznie, zdenerwowana Jadwiga.

— Nie masz za co przepraszać. Zrób dzieciakom herbaty, a ja przegotuję im zaraz spanie.

Usiadły wreszcie, żeby spokojnie porozmawiać. Michalakowa przyglądała się siostrzenicy: wśród czarnych włosów migotały srebrne nitki, w kącikach ust pierwsze zmarszczki. Od urodzin Joasi Jadwiga postarzała się wyraźnie. Co się w tym czasie z Jadwigą działo? Dwa lata temu, po urodzeniu się malej, Michalakowa pomagała Jadwidze w gospodarstwie i przy dziecku. Jaka przyjemna była wtedy atmosfera w ich domu. Zygmunt, szczęśliwy z narodzin córki, na rękach by wszystkich nosił.

Zygmunt to było szczęście dla Jadzi. Co miała z życia przedtem? Same zgrzyoty i troski. 19-letnia dziewczyna, porzucona z niesłubnym dzieckiem, z Marcinkiem... Plotkarki wiejskie tak jej dokuczały, że została chwilowo u rodziców synka, a sama poszukała schronienia u Michalakowej, w miasteczku pod Łodzią. Z ciocią Michalakową zawsze rozumiały się najlepiej. — Jadwiga znalazła pracę w fabryce włókienniczej, uczyła się zawodu tkaczki. Swoim rodzicom posyłała pieniądze i przynajmniej raz w miesiącu — nie dorypiąc — jeździła zobaczyć synka. Kiedy poznała Zygmunta nie tała przed nim przeszłości. Wiedział o istnieniu Marcina, ale to nie odstraszyło go od myśli o małżeństwie z Jadwigą. Zygmunt, miły, przystojny, dobry fachowiec, nieźle zarabiający we wrocławskim „Pafawagu” — podobał się Jadwidze i całej rodzinie. Kiedy już doszło do poważnych rozmów, Michalakowa, w tajemniczość w listy na-



Rys. A. Święciecka

rzeczonych, spytała co postanowili z Marcinkiem. Czy zabiorą go od babki?

— Tak, gdy tylko dostaniemy mieszkanie. Na razie zamieszkamy w sublokatorskim pokoju i będziemy czekać na przydział mieszkania, ale to nie potrwa długo — informowała ciotkę Jadwiga.

W rzeczywistości jednak mieszkali tam prawie do urodzenia się córki Joasi. Wreszcie otrzymali dwa pokoje z kuchnią w nowym bloku. Jadwiga poprosiła w fabryce o bezpłatny urlop na odchowanie dziecka. Przez trzy miesiące urządzali swoje nowe gniazdko, a potem pojechała z niemowlęciem do matki i do Marcinka...

— Pamięta ciocia? — wspomina Jadwiga — Zygmunt przyjechał wtedy do nas na urlop. — Byliśmy wszyscy razem. Tak się cieszyliśmy... Ale zauważyłam, że on

już wtedy zaczął być zazdrosny o moją miłość do Marcinka. Jesienią wróciliśmy do domu i niby znów wszystko było dobrze. A jednak — nie. Gdy tylko zdarzyło się, że Marcin, jak to dziecko, coś przeskrobał albo kaprysił — Zygmunt zaraz unosił się gniewem. Joasię rozpieszczęł — dla Marcinka był surowy. Tłumaczyłam mu: „Ja kocham oboje dzieci jednakowo, dlaczego ty nie potrafisz być serdecznym ojcem dla obojga? Przecież zanim pobraliśmy się wiedziałeś, że mam syna, przecież obiecywałeś, że nasz dom będzie i jego domem...” Powiedział, że jestem przewrażliwiona.

A przedwcześniej Marcin zbiegł niechcący szybko w sieni. Sam mi o tym z płaczem powiedział. Pocieszyłam go, że zapłacę w administracji i wszystko będzie dobrze. Ale nim wróciłam od administratora do mieszkania przyszedł dozorca i natknął się na Zygmunta. Nie zdążyłam jeszcze wejść do pokoju, a już usłyszałam płacz dziecka i krzyk męża: „Ty podlec! Ty wypędku!” Zygmunt bił dziecko!

Po tej scenie pogniwaliśmy się. Przeprasił mnie wprawdzie, ale dodał jakby mimochodem, że może nie byłoby źle gdybyśmy oddali Marcina jeszcze na jakiś czas do moich rodziców... Co ja przeżyłam! Nie zdradziłam się z moimi myślami. Doczekałam spokojnie popołudnia, a kiedy wieczorem Zygmunt wyjechał w delegację, spakowałam rzeczy no i jestem. No bo do kogo miałam jechać? — płacze Jadwiga. — Do mamy? Narazić się na plotki? A Zygmuntovi zostawiłam list: nie wróć póki się nie opamięta. Nie potrafię być dobrą żoną dla człowieka, który nie umie być dobrym ojcem dla mojego dziecka. Napisałam to wszystko i teraz dopiero, ciociu, boję się. Co będzie jeśli przegram? Przecież ja z Joasi też nie zrezygnuję.

— Nie myśl teraz o tym — prosi Michalakowa — idź spać. Odpocznijmy i jeszcze raz wszystko rozważymy.

*

Ale na rozważanie sprawy nie było zbyt wiele czasu. Następnego dnia nadszedł telegram:

„Jadziu, wybacz! Wszystko przeżyłam — nigdy nie pozwolę ci odejść. W sobotę przyjadę po ciebie i dzieci”.

M. Jas.

O tym się mówi

SERCE I PAMIĘĆ DZIECIOM

Mija właśnie pięć lat od chwili, gdy z inicjatywy znanej pisarki — Ewy Szelburg-Zarembiny prasa, radio, telewizja skierowały do wszystkich Polaków w kraju i zagranicą apel o zbiórke datków na budowę Centrum Zdrowia Dziecka — najtrwalszego i najpiękniejszego pomnika upamiętniającego bohaterstwo i męczeństwo polskich dzieci poległych i pomordowanych w czasie ostatniej wojny.

*

Wpłaty nagromadzone ze składek społeczeństwa sięgają dziś sumy 184,5 mln zł. Nieprzerwanym strumieniem napływają również pieniądze od Polonii zagranicznej. Na koncie tym zgromadzono 316 tys. dolarów. I Wy, drogie Czytelniczki, macie w tej pięknej akcji swój niemały udział. Jako jedne z pierwszych zadeklarowałyście swoje poparcie, wpłacając na budowę pomnika-szpitala 4 miliony złotych. W Centrum Zdrowia Dziecka będzie sala imienia „Czytelniczek Przyjaciółki”.

Autorami pięknego projektu Centrum są młodzi warszawscy architekci — Jacek Bolechowski, Andrzej Boltuś i Andrzej Zieliński. Pełnomocnikiem Ministra Zdrowia do spraw budowy wybrany został doktor Tadeusz Kukiel. Nad całością prac czuwa Społeczny Komitet Wykonawczy Budowy Centrum pod przewodnictwem ministra Janusza Wieczorka, a realizacją całego przedsięwzięcia interesuje się również Międzynarodowy Komitet do Spraw Pomocy Dzieciom i Organizacja Narodów Zjednoczonych.

W Międzylesiu koło Warszawy, na miejscu gdzie stanie szpital, szumi jeszcze wprawdzie las i falują łąki, ale już 3 czerwca br. odbędzie się tu uroczystość wmurowania kamienia węgielnego. Przybędą na nią liczne delegacje młodzieży z wielu miast polskich, przedstawiciele Polonii zagranicznej, Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu, organizacji społecznych i politycznych.

Centrum Zdrowia Dziecka składać się będzie z 12-piętrowego budynku głównego i 6 bloków 3-piętrowych. Projektanci przewidzieli jednocześnie budowę hotelu dla rodziców przywożących dzieci z odległych miejscowości.

Pierwsi mali pacjenci rozpoczną leczenie w 1979 r. Przebywać tu będzie rocznie około 6 tysięcy dzieci, a około 60 tysięcy otrzymywać będzie ambulatoryjne porady lekarskie. W szpitalu zainstalowana zostanie najnowocześniejsza aparatura medyczna, importowane urządzenia klimatyzacyjne i wentylacyjne, system telewizji przemysłowej i łączności. Powstaną oddziały lecznicze wad i zaburzeń rozwojowych u dzieci, nowotworów wieku dziecięcego, oddziały kardiologii i kardiologii, urologii, oświeceni i rehabilitacji. Szpital-pomnik stanie się jednym z najnowocześniejszych ośrodków lecznictwa pediatrycznego, a także miejscem szkolenia i doskonalenia zawodowego lekarzy z całego świata.

Czyż może być mądrzejszy i piękniejszy symbol pamięci o dzieciach — ofiarach wojny i okupacji — jak wspaniały, jasny gmach, w którym wszystkie zdobycze nauki, techniki, rozumu ludzkiego i serca będą nastawione na walkę z cierpieniem i kalectwem innych dzieci?

K. K.

u nas i na świecie

Triumf polityki pokoju

Wizyta sekretarza generalnego KC KPZR, Leonida Breżniewa w Niemieckiej Republice Federalnej uznana została przez cały świat za wydarzenie polityczne numer jeden.

Jak podkreśla wspólne oświadczenie, podpisane przez Leonida Breżniewa i kanclerza Willy Brandta, omówili oni „kluczowe problemy stosunków między ZSRR a NRF. Wiele uwagi poświęcono także aktualnym problemom międzynarodowym, a przede wszystkim perspektywom zapewnienia pokoju w Europie i na całym świecie. Rozmowy przebiegały w serdecznej i rzeczowej atmosferze, w duchu wzajemnego zrozumienia, co odpowiada charakterowi stosunków między obu państwami”.

W toku rozmów obaj przywódcy stwierdzili, iż od czasu ich ostatniego

spotkania we wrześniu 1971 r., w procesie rozładowania napięcia w Europie osiągnięto dalszy, znaczny postęp. Temu pozytywnemu procesowi służyły układy Związku Radzieckiego, PRL i NRD z Republiką Federalną Niemiec oraz czterostronne porozumienie z 3 września '71, które „za punkt wyjścia biorą istniejącą w Europie rzeczywistą sytuację i służą zapewnieniu pokojowego rozwoju”.

Podczas wizyty podpisano następujące porozumienia, które mają się przyczynić do dalszego rozszerzenia i pogłębienia stosunków między ZSRR i NRF:

- porozumienie o rozwoju współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej;
- porozumienie o współpracy kulturalnej;
- dodatkowy protokół do porozumienia o komunikacji lotniczej z 11 listopada 1971 r.

Nie trzeba chyba szerzej uzasadniać, że wizyta L. Breżniewa w Niemczech Zachodnich wykracza daleko poza płaszczyznę stosunków dwustronnych. Gdy radziecki przywódca mówił w Bonn o pokojowej polityce obozu socjalistycznego, miał na myśli wszystkie kraje naszej wspólnoty, a więc także naszą ojczyznę i jej sukcesy w socjalistycznym budownictwie, jej aktywną i konsekwentną walkę na forum międzynarodowym na rzecz trwałego światowego pokoju.

Bońska wizyta sekretarza generalnego KC KPZR otworzyła nowy rozdział nie tylko w stosunkach między Krajem Rad a NRF lecz niewątpliwie wywrze ona także pozytywny wpływ na stosunki w całej Europie i na całokształt stosunków między Wschodem i Zachodem. Jak głosi podpisane w Bonn oświadczenie, wyniki tej wizyty „dają podstawę obydwu stronom do patrzenia w przyszłość z ufnością”.

Prezydent federalny dr Gustav Heinemann i kanclerz federalny Willy Brandt przyjęli zaproszenie do złożenia w Związku Radzieckim oficjalnych wizyt.

Po powrocie L. Breżniewa do Moskwy, wyniki jego bońskiej wizyty rozpatrzone zostały przez Biuro Polityczne KC KPZR, Prezydium Rady

(Dalszy ciąg na str. 10)

Dzięki Waszemu poparciu, drodzy Czytelnicy, trwa i rozwija się wspaniale nasza akcja „Dom dla czterech tysięcy”. Nadal przyjmujemy zgłoszenia kandydatów na rodziców opiekunów (nasz adres: 00-930 Warszawa, redakcja „Przyjaciółka” skr. pocztowa 939).

Niedawno w Warszawie odbyło się robocze spotkanie kierowników wojewódzkich zespołów opieki nad matką i dzieckiem. Spotkali się oni w Instytucie Matki i Dziecka i szeroko omówili m. in. naszą akcję „Dom dla czterech tysięcy”.

Potok zgłoszeń

Okazuje się, że w wielu województwach wyniki naszej akcji przeszły wszelkie oczekiwania. Usłyszeliśmy: „pierwsze rodziny opiekuńcze już powstały. Przy zakładaniu dalszych szybciej niż można było przewidzieć wyczerpiemy środki budżetowe na specjalne 750-złotowe zasiłki miesięczne. Występujemy jednak do resortu o dofinansowanie i jesteśmy przekonani, że żadna z nowych rodzin nie pozostanie bez pomocy finansowej” (dr. Helena Hajduga z Gdańska).

Klimat coraz większego zainteresowania i życzliwości objął domy małego dziecka. „Obserwowaliśmy dawniej niedostatki społecznego zainteresowania wychowankami naszych domów” — mówił dr Franciszek Taraszkiewicz z Bia-

DOM DLA CZTERECH TYSIĘCY

POD ROZWAGĘ

legostoku. — Inicjatywa tak poczytnego pisma jakim jest „Przyjaciółka” przyczynia się do zmiany tego stanu rzeczy na lepsze. Obok przesłanych nam przez redakcję list kandydatów mamy także bezpośrednie zgłoszenia chętnych do założenia rodzin opiekuńczych. Projektujemy obecnie wymianę doświadczeń z tej akcji z innymi województwami”.

„Chcę dziecko na własność”

W „Przyjaciółce” wielokrotnie pisaliśmy już, że akcja „Dom dla czterech tysięcy” służy zakładaniu rodzin opiekuńczych czyli zastępczych, nie zaś adopcji, która jest możliwa tylko wówczas, gdy między dzieckiem a jego rodziną naturalną nie istnieją już żadne więzy prawne. Ciągłe jednak otrzymujemy listy od osób, które koniecznie pragnęłyby prawnie włączyć dziecko do swojej rodziny jako „własne”, adoptowane.

Tymczasem sytuacja prawna wielu wychowanków domów dziecka nie zawsze pozwalała na adopcję. Świadczy o tym przykład z Bydgoszczy (głos, dr. Władysław Kieljotis) i woj. wrocławskiego, które podała dr. Elwira Janicka.

W dolnośląskich domach małego dziecka przebywa obecnie 750 maluchów do lat trzech. Tylko co dziesiąte dziecko udaje się skierować do adopcji!

Pod opieką państwa znajdują się jednak i takie maluchy, których rodzicom sąd nie odebrał praw i te maluchy mogą być brane na wychowanie do rodzin opiekuńczych, gdzie znajdują rodzinne, a więc lepsze niż w domu dziecka, warunki rozwoju. „Założyliśmy w jednym miesiącu 19 nowych rodzin zastępczych. W przeprowadzeniu wywiadów środowiskowych i przygotowaniu przyszłych rodziców pomaga nam TPD” — mówiła dr. Janicka.

Kłopoty rozwojowe malców

W Olsztynie Wojewódzki Ośrodek Matki i Dziecka jest związany organizacyjnie z wojewódzkim szpitalem dziecięcym. Z doświadczeń obu tych placówek wynika bardzo pilna potrzeba znalezienia rodziców zastępczych również dla maluchów nie w pełni sprawnych. Nie są to dzieci chore, ale mają trudności w mowie, chodzeniu, albo defekt wzroku.



W artykule „Grażynka ma mamę” w nr 15 „Przyjaciółki” pisaliśmy o takim właśnie przypadku. Opieką macierzyńska połączona z nadzorem lekarskim szybciej i pewniej niż w domu dziecka, może takiemu malcowi przywrócić szansę właściwego rozwoju psychofizycznego. Taka jest opinia dr. Barbary Brenstein z Olsztyna i dr. Reginy Wentzel z woj. poznańskiego. Lekarki gorąco apelują do Czytelniczek „Przyjaciółki” aby nie obawiały się podjąć roli opiekunki dla dziecka, które nie osiągnęło jeszcze pełni możliwości rozwojowych. Zdrowie i siły przywróci mu czułe serce.

Spoleczne „pogotowie”

W województwie warszawskim przy współpracy z TPD postanowiono założyć nowe, rodzinne domy dziecka. „Przyjaciółka” kilkakrotnie informowała iż są to rozszerzone rodziny zastępcze, którym państwo powierza budżet i płaci pensje wychowawcze,

jak w państwowym domu dziecka. Zdaniem dr. Barbary Zaorskiej właśnie w akcji „Dom dla czterech tysięcy” można będzie znaleźć kandydatów którzy mają odpowiednie warunki wychowawcze i mieszkaniowe, aby założyć rodzinny dom dziecka.

Wyłoniła się w toku naszej akcji również potrzeba znalezienia takich kandydatów na rodziców zastępczych, którzy z góry uprzedzeni przyjmą opiekę nad dzieckiem tylko na krótki okres. Bywa iż w jakiejś rodzinie matka, czy nawet oboje rodzice ulegają tragicznemu wypadkowi. Gdy nie ma krewnych, gdy trudno liczyć na życzliwość przyjaciół czy sąsiadów trzeba szybko wzywać karetkę sanitarną i zupełnie zdrowego malca odwieźć... właśnie, dokąd? Domy małego dziecka są przepełnione, w szpitalu nikt zdrowego dziecka nie umieści. Rodzina zastępcza — krótkotrwała — byłaby idealnym rozwiązaniem. „Mamy nadzieję przy pomocy „Przyjaciółki” znaleźć kandydatów również do takiego społecznego pogotowia rodzin” — powiedział dr Jan Kocenas z woj. opolskiego.

Głosy doświadczonych lekarzy-społeczników, uczestników dyskusji w Instytucie Matki i Dziecka, poddajemy pod rozwagę przyszłych rodziców opiekuńczych. Problemy, które wyłoniły się w toku naszej akcji, pragniemy bowiem rozwiązywać wspólnie z Wami, drodzy Czytelnicy. J. T.

UCIECZKA ZE ZŁOTEJ KLATKI

(Korespondencja własna z Turcji)

Wśród pełnych kwieciami ogrodów z fontannami wznoszą się pawilony i altany, meczety, biblioteki i inne zabudowania a wszystkie kolorowo, kunsztownie ornamentowane. Zewsząd widać wody cieśniny Bosfor albo Morza Marmara... Czyżby latający dywan przeniósł nas w baśniowy świat Wschodu? — myślimy zwiędając Topkapi Seraj w Istambule, wspinając, ogromną rezydencję sultanów tureckich. Prowadzi do niej Brama Szczęśliwości. Tuż za nią wznosi się zespół budynków sultanskiego haremu. Bywało, że mieszkało tu jednorazowo ponad tysiąc kobiet, które całe życie spędzały zamknięte w haremie jak w złotej klatce, pilnie strzeżone przez eunuchów. Kobieta turecka... Tradycyjnie wyobrażamy ją sobie cichą i milczącą, zawoalowaną zasłoną — czarzą-fem, ponad którym widać tylko smutne czarne oczy, zamkniętą w domu, ukrytą przed obcymi mężczyznami, całkowicie zdaną na łaskę i niełaskę męża. Twarde prawa Islamu utrudniały im nawet wstęp do meczetów.

Wiele zmieniło się od tamtych czasów. W 1926 roku uchwałą parlamentu, żona, matka, córka otrzymały w Turcji te same prawa co mężczyźni, ojcowie, bracia. Zniesiono wielożęństwo, przyznano kobietom prawo występowania o rozwód oraz zrównano je w prawach do dziedziczenia. Cztery lata później kobiety uzyskały prawo głosowania w wyborach do rad miejskich, a potem w wyborach do parlamentu, zdobywając czynne i bierne prawo wyborcze. Tak więc formalnie kobietom tureckim przy-

sluguja takie same prawa jak i mężczyźni. A jak to wygląda w życiu?

Chodząc po ulicach Istambulu pilnie wypatrywałam Turczynek. Niestety — z niewielkim skutkiem! Na ulicach, w porcie, w kawiarniach prawie sami mężczyźni, jeśli spotka się kobietę, będzie to prawie na pewno cudzoziemka. Widziałam tylko grupę Turczynek wychodzących z bramy uniwersytetu. Przy Błękitnym Meczezie siedziało kilka starych, czarno ubranych kobiet w chustkach na głowach, zazdrosnym wzrokiem wodziły za turystkami, którym wolno wchodzić do meczetów...

Udało mi się jednak poznać Turczynkę! Nasza przyjaźń wzmacniana trwającą do dziś serdeczną korespondencją miała początek dość zabawny: Nazli Onder przypadkiem wylała mi na suknię filiżankę kawy!

Zwiedzałam wtedy Old Bazar — Stary Bazar, od setek lat słynne miejsce spotkań kupców Wschodu i Zachodu. Wstąpiłam do jednego ze sklepów. Za chwilę postawna, czarnoooka, smagła dziewczyna wcisnęła na mnie rozmaite płaszcze, każdy entuzjastycznie zachwalała. Gadała bez przerwy po angielsku, po niemiecku, po francusku. Za to szef sklepu — poważny Turek, statecznie, w milczeniu trzymał się z boku.

Zgodnie z bazarowymi obyczajami Nazli zamówiła dla mnie kawę natychmiast przyniesioną w filigranowej filiżance na okrągłej, srebrnej tacy. Roznoszenie kawy, herbaty i coca-coli dla klientów na koszt kupców stanowi wyłączone zajęcie wielu ludzi pracujących na bazarze. Nazli zamasyżowała rozłożyła jeszcze jeden



płaszcz i... filiżanka kawy wylądowała na moich kolanach! Zamieszanie zrobiło się ogromne: gorące przeprosiny towarzyszyły wycieraniu plamy. Nazli niepokieszona ofiarowała mi różne pamiętkowe drobiazgi oraz zaprosiła do swego domu na małe słodkie „party”.

Razem wędrujemy po ulicach starego Istambulu, ruchliwych, pełnych zgiełku, wrzasku, zamieszania. Woń spalin z samochodów miesza się z zapachami smażonych ryb i pieczonych szaszłyków oraz odorem rozkładających się jarzyn i owoców, których resztki właściciele straganów bezceremonialnie wyrzucają gdzie popadnie... Sterty odpadków widuje się pod domami, przy ulicy. Łażą po nich wielkie, spalone kociska. Nigdzie nie widziałam tak wielu jak tu kotów na ulicach. Nikt im krzywdy nie robi.

Nazli mieszka w starej kamienicy, takiej jak nasze przedwojenne. Nie może sobie pozwolić na wynajęcie mieszkania w nowym budownictwie, bo to za drogie. Nie dorobiła się nawet telewizora, który ciągle jeszcze w

Turcji jest luksusem. Gospodyni wyściaga ciasteczka migdałowe z miodem, bardzo słodkie i ciężkie, podaje chrupiące orzeszki i inne bakalie. Opowiada dużo i chętnie:

— Pytasz, jak żyją współczesne kobiety tureckie, co najczęściej robią? Mają zajęcia takie, jak my w tej chwili: siedzą i zjadają słodczyce. Babskie spotkania to dla wielu Turczynek jedyna rozrywka. Nie pracują, rzadko wychodzą z domu. Ten tryb życia powoduje, że szybko stają się otyłe, korpulentne. Te ciche spokojne, bierne istoty potrafią jednak często być despotycznymi, wszechwładnymi paniami domu!

Nazli jest nietypowa. Ciężkie było jej dzieciństwo: wychowała się na bazarze, od najmłodszych lat musiała przebywać przed sklepem, by wciągać do wnętrza klientów, przekazując ich dalej ekspedientom. Sama zaś wychodziła, by przywabić następnego nabywcę. Z czasem awansowała na ekspedientkę i jest nią do dziś. Na bazarze nauczyła się języków obcych, bo obrotowość kupiecką miała już chyba we krwi. Nie chodziła do żadnej szkoły, pisze niewprawnymi literami. Za to rachuje znakomicie!

Na bazarze spotkać można od czasu do czasu takie jak ona kobiety, które życie zmusiło do emancypacji.

— Młode pokolenie, zwłaszcza w Istambule jest już inne — opowiada Nazli. — Coraz więcej kobiet kończy studia, zostają lekarkami, dziennikarkami, adwokatami. Ale dalej w głębi kraju, nadal udział kobiet w życiu społecznym jest prawie nikomy...

Brzemie tradycji ciąży więc nad losem Turczynek, choć młode coraz śmielej wylamują się spod tego jarzma. Na pełną emancypację tureckich kobiet, na rzeczywiste zrównanie ich pozycji z pozycją społeczną mężczyzn przyjdzie jednak długo jeszcze poczekać.

Maria Machińska

Opiekun kolonijny ważna figura

„... Kochana mamo, zabierz mnie z kolonii. Tu jest nudno i pani ciągle na nas krzyczy. W piłkę i ping-ponga grają tylko chłopcy, a innych gier nie ma. Kiedy pada deszcz, nie ma co robić. Tylko raz byliśmy na wycieczce w miasteczko, ale tam też nie było nic ciekawego...”

Znamy takie listy. Ten z pewnością nie jest wyjątkiem. Choć często rozpieszczony jednak lub jedyńca wypisują o kolonijach rzeczy zupełnie zgodne z prawdą. Ale wiemy także, że na wielu koloniach panuje nuda, dzieci chodzą samopas i niecierpliwie oczekują dnia powrotu do domu.

ważniejsze — troską o bezpieczeństwo dzieci.

Tego lata z różnych form zorganizowanego wypoczynku wakacyjnego skorzysta blisko 5 milionów 400 tysięcy dzieci. Zapewnienie im opieki to zadanie wymagające mobilizacji wszystkich sił i środków, w tym ogromnej rzeszy wychowawców. Bo przecież jeden wychowawca może zaopiekować się grupą nie większą niż 22-25 dzieci.

Tegoroczny program opracowany przez władze oświatowe zakłada, że na obozach i koloniach nie będzie czasu na nudę i bezczynność. Ogromny nacisk organizatorzy położą na aktywny wypoczynek, to znaczy taki, w któ-

dy placówka znajdująca się nad wodą musi mieć ratownika i sprzęt ratunkowy i to nawet w przypadku, jeżeli kolonia korzysta z plaży miejskiej.

Czy program ten nie pozostanie tylko na papierze — to już zależy od wychowawców. Niestety, nie jest to sprawa prosta, ponieważ dotychczasowi, wykwalifikowani wychowawcy — nauczyciele, coraz mniej chętnie decydują się na udział w koloniach. Na tegoroczne kolonie wyjedzie zaledwie 50 procent nauczycieli, pozostali to studenci i pracownicy zakładów pracy.

Aby zwiększyć kadrę wykwalifikowanych wychowawców władze oświatowe zmieniły system obowiązkowych praktyk studenckich i kierują na kolonie młodzież po pierwszym roku studiów nauczycielskich i po trzecim roku zakładów kształcenia nauczycieli. W Warszawie, Opolu i Wrocławiu kuratoria zorganizowały również szeroką akcję werbunku opiekunów kolonijnych spośród aktywnego społecznego i związkowego większych zakładów pracy. W przyszłym roku objęte nią będą także inne województwa. Wymagania stawiane kandydatom na wychowawców są duże. Muszą to być ludzie doświadczeni, posiadający co najmniej średnie wykształcenie, wysokie walory moralne i etyczne, no i „zacięcie” do pracy z młodzieżą.

Instytut kształcenia kadr nauczycielskich przez całą wiosnę przygotowywał przyszłych wychowawców na specjalnych kursach. W samej Warszawie przeszkolono ponad 2 i pół tysiąca osób. Obok podstawowych wiadomości z zakresu pedagogiki i psychologii przyszli kolonijści przyswajali sobie umiejętności takiego prowadzenia kolonijnych zajęć, aby były one atrakcyjne, by zapewniały bezpieczeństwo i wychowywały. Nie zapominajmy, że dziecko przez 10 miesięcy w roku ma dosyć szkolnych rygorów i dzwonków, chodzi więc o to, żeby zajęcia prowadzone w ciekawy sposób były jednocześnie zabawą i nauką z najrozmaitszych dziedzin życia. Rola kolonijnego wychowawcy jest więc ogromna. Wszystko świadczy o tym, że w tym roku dołożono wiele starań, by kolonijną kadrę przygotować możliwie najlepiej. Jakże będą efekty tych starań pokażą najbliższe kolonijne miesiące. Zaraz po wakacjach postaramy się podsumować na łamach „Przeglądu” tegoroczne doświadczenia, omówić co było dobre — co złe i co należy w przyszłości poprawić.

Mamy nadzieję, że wśród dyskutantów nie zabraknie ani rodziców, ani kolonijnych wychowawców, ani przedstawicieli organizatorów kolonii.

K. Koprowicz i A. Lewińska

JAKĄ SZKOŁĘ WYBRAĆ?

Zbliża się koniec roku szkolnego, czas egzaminów i wyboru zawodu. Dla wielu rodziców i uczniów jest to niełatwa decyzja.

Co nowego w tym roku wprowadza się w szkolnictwie zawodowym? Co można poradzić rodzicom i uczniom, którzy właśnie teraz wybierają kierunek dalszej nauki? Naszym rozmówcą jest **DYREKTOR DEPARTAMENTU SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA, MGR JAN KARPINSKI.**

„PRZYJACIÓŁKA”: — Panie dyrektorze, znamy już raport Komitetu Ekspertów o stanie oświaty. Czy w szkolnictwie zawodowym wprowadza się już w tym roku jakieś zmiany w myśl wniosków raportu?

Mgr JAN KARPINSKI. — Owszem. Zwiększamy ilość szkół kształcących robotników z pełnym średnim wykształceniem. Są to licea zawodowe. Może nie wszyscy rodzice słyszeli o tych szkołach, warto więc powiedzieć o nich kilka słów.

Licea zawodowe dają średnie wykształcenie ogólne i fach do ręki. Przygotowują do pracy w 22 zawodach o szerokim profilu. To znaczy, że absolwent szkoły jest np. nie tylko tokarzem — lecz fachowcem szerszej specjalności, może być także frezerem, szlifierzem, strugaczem. Otrzymuje dyplom i pełne kwalifikacje do pracy aż w pięciu zawodach.

Nowością jest też wprowadzenie w ostatnich klasach szkół zawodowych trzymiesięcznej praktyki specjalistycznej bezpośrednio w zakładach pracy, a nie w warsztatach szkolnych. Niech się młodzi uczyć zawodu przy takich maszynach i warunkach, w jakich istotnie będą pracować.

„P.”: — Czy wprowadzenie zmiany w profilu zawodowym szkół zwiększając np. nabór do szkół zawodów potrzebnych gospodarce i zmniejszając ilość miejsc w innych?

J. K.: — Zostawiliśmy „wolną rękę” kuratorom i wydziałom zatrudnienia. Niech regulują ilość miejsc wg potrzeb swoich województw. Z informacji, które otrzymuję wynika, że najbardziej poszukiwanymi fachowcami są absolwenci szkół górniczych, budowlanych, rolniczych i motoryzacyjnych. W tych szkołach jest dużo miejsc i praca potem zapewniona.

„P.”: — Nie są to jednak w większości zawody dla dziewcząt. Co poradziłby Pan rodzicom dziewcząt, gdyby zwrócili się do Pana o radę?

J. K.: — Dużo dziewcząt kończy licea ogólnokształcące. Rozwijamy więc roczne i dwuletnie policealne studia zawodowe. W rocznych można nauczyć się zawodu: elektromechanika sprzętu domowego, mechanika maszyn do pisania (oba zawody dla usług), krawarstwa, kierowcy, dyżurnego ruchu kolejowego, modystki, pracownika administracyjnego, aparaturowego, małej poligrafii, nadzoru sanitarnego. Studia te znajdują się w województwach: białostockim, katowickim, kieleckim, łódzkim, olsztyńskim, poznańskim, warszawskim i wrocławskim. Bliższych informacji udzielają kuratoria.

Ministerstwo Zdrowia prowadzi dwuletnie pomaturalne szkoły medyczne, a Ministerstwo Kultury i Sztuki dwuletnie studia kulturalno-oświatowe i bibliotekarskie. Z dwuletnich studiów Min. Oświaty, które znajdują się w każdym województwie, wiele kierunków może zainteresować dziewczęta. Wymienię tylko dla przykładu: elektronika, obsługę maszyn cyfrowych, różne kierunki ekonomiczne, obsługę aparatury pomiarowej, optykę, obsługę ruchu turystycznego. Niektóre ze studiów mają internaty.

Szkoły policealne przyjmują z roku na rok więcej młodzieży. W 1971 r. zaczęło w nich naukę 7 tys. osób, w 1972 — 22 tysiące, obecnie przyjmujemy 30 tysięcy uczniów i uczennic.

„P.”: — Jest to z pewnością korzystna oferta dla maturzystek. Ostatnie pytanie: Ilu absolwentów 8 klasy będzie uczyć się dalej?

J. K.: — Z 660 tysięcy ośmioklasistów 130 tys. przyjmą licea ogólnokształcące, 76,3 tys. technika, 30 tys. — licea zawodowe, 3 tysiące — szkoły artystyczne, 326 tys. młodych ludzi trafi do zasadniczych szkół zawodowych. Mamy miejsca dla 92,9 proc. wszystkich piętnastolatków.

„P.”: — Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:

R. Pragier



Fot. Archiwum

Dobra atmosfera na kolonii zależy nie tylko od atrakcyjnego otoczenia i pięknych urządzeń, lecz najbardziej od talentu, pomysłowości i umiejętności wychowawców.

MATKI MÓWIĄ:

— Bardzo długo musiałam namawiać w tym roku Młogosię do wyjazdu na kolonie, mimo że przez trzy lata jeździła bardzo chętnie. Ta zeszłoroczna była jakoś szczególnie nieudana. Z opowiadań jej i koleżanek wynioskowałam, że wychowawcy zbyt mało uwagi poświęcali dzieciom. Po ciszy nocnej zbierali się na brydża lub szli na spacer, a dzieci stawały na głowie.

— Marek był zachwycony zeszłorocznym wyjazdem. Wrócił opalony i pełen wrażeń. Nauczył się pływać, jest teraz bardziej samodzielny. Na kolonii było kilkanaście rowerów, chłopcy urządzali często wypad do lasu i wycieczki kolarskie. Dyplom za zwycięstwo wisi w domu na honorowym miejscu. Wszystkie matki, które odwiedziły kolonię, były zachwycone doskonałą organizacją i co naj-

rym jest dużo miejsca na rowerówkę, turystykę, sport i pracę traktowaną nie jako zło konieczne, lecz jeszcze jedną przygodę. Będą więc wycieczki, biwaki, zawody sportowe, obowiązkowa nauka pływania i prace dla środowiska oblężone na dziecięce siły, jak np. ustawianie snopków w czasie żniw, pielęgnacja szkółek leśnych, opieka nad miejscami pamięci narodowej.

Przepisy bezpieczeństwa zastrzeżono jeszcze bardziej. Każ-

Dziewczeta na wagę złota

Szpitalne wołają o pielęgniarki. Podobnie miejskie ośrodki zdrowia. Nowiutkie izby porodowe czekają na położne. Trudno zorganizować opiekę nad chorym w domu, bo brak pielęgniarek.

Z bilansu Ministerstwa Zdrowia wynika, że aby zaspokoić pilne potrzeby lecznictwa, powinniśmy mieć nie 110, a 250 tysięcy pielęgniarek.

— Ale skąd je wziąć? Pięcioletnie licea i dwuletnie pomaturalne szkoły medyczne przyjmowały dotychczas 15—19 tysięcy dziewcząt rocznie, a powinny przyjmować o 9 tysięcy więcej. Tymczasem szkoły pękają w szwach! Już dziś w 45 miastach przyszłe pielęgniarki przytula miejscowa szkoła zawodowa. W tych szkołach dziewczęta uczą się

na drugą zmianę, czyli wieczorami.

Rokrocznie rodzice zastanawiają się do jakiej szkoły posłać córkę. Nad problemem znalezienia drogi życiowej dla dziewcząt gólowią się także specjaliści. W czerwcu kuratoria są obłożone, a nauczyciele również przeżywają trudne dni. Jaki zawód wybrać dla córki? — pytają rodzice. Po tradycyjnie dziewczęcych szkołach — ekonomicznych, chemicznych itp. niełatwo o odpowiednią pracę.

W ubiegłym roku Wydział Zatrudnienia skierowały do

pracy 300 tys. absolwentów szkół zawodowych. Ale 13 tys. osób pozostawało przez kilka miesięcy bez przydziału pracy. Były to dziewczęta. I było ich właśnie tyle, ile co roku brakuje nam pielęgniarek.

Czy więc nie należy zmniejszyć ilości przyjmowanych do szkół „produkcyjnych” specjalistów, którym następnie trudno znaleźć pracę, a budynki lub wolne sale oddać liceom medycznym? Dają one zawód dobry dla dziewcząt i pewność zatrudnienia.

R. P.

ŚWIEŻY ZAPACH DZIKIEJ MIĘTY

(2)

(OPOWIADANIE)

Ostrożnie, jak spiskowiec, wyrza-
ła przed dworzec. Stała „syren-
ka” w gołęmb kolorze, z czer-
wonymi, próbnymi numerami. Jerzyś
już czekał z narzeczoną. Jamiela na-
wet nie wie jak jej na imię. Nie po-
trzeba jej uczyć się nowych imion.
Jedzie teraz spotkać się z tymi imio-
nami, które niedługo tylko ona bę-
dzie pamiętać, kojarzyć z czyimiś
uśmiechem, ze zmarszczkami, Umrą
wraz z nią.

— O, tam gdzie ta wydma wyszłam
po mojego jak z wojny wracał — po-
kazała laszek na piasku. Byli już dwa
kilometry od Jagodnego, tuż pod
Ostrowcem.

— Z której wojny? — spytała dzie-
wczyna. Jamiela nie słyszała pytań.
Słyszała tylko dawno wypowiedziane
słowa, widziała to, co stało się kie-
dys i czego już nikt inny oprócz niej
zobaczyć nie mógł: jej Marcel pod
krzakami jałowca siedział z oczami
nie widzącymi, a przykurzony był,
jakby mchem porósł.

— Z wojny wrócił w dwudziestym
dniu października. W płaszczu był, w
pasie i przy ostrogach, choć jako
czterdziestoletni w taborach służył.

Widać było, że zdanie to od czę-
stego powtarzania gładkie było jak
kamień w górskiej rzece. Ale jej dzie-
ci nie chciały już tego słuchać, więc
obcy teraz mówiła, jaki to był jej
Marcel: ukrył w jałowcu karabin,
granaty. Nocą po to furmanką przyje-
chał. Wroga on bił do końca, a swo-
ich kochał, bo są ludzie od Abła i od
Kaina. On był od Abła...

Widziała z daleka kościelną wieżę.
„Syrenka” zsunęła się powoli w wa-
ski, pylisty jar.

— Tędy do ślubu w dziesięć furma-
nek jechałam — Jamiela ożywiła się
teraz. — Jedną zaczęła wszystkich
wyprzedzać, myśmy się nie dawali,
zbiły się konie, ludzi wysypało do
rowu. Jak się zaczęli bytować, to do-
piero na dzwon kościenny ustali.

— Teraz na szczęście jest inna kul-
tura i nikt końmi do Urzędu Stanu
nie jeździ — dziewczyna odęła usta.

— A my jaką marką pojedziemy?

— Gdzie stanąć? — spytał szybko
Jerzyś. Byli już we wsi, w jej wsi.

Wysiadła. I nie wiedziała, co dalej
robić.

Zywi jej nie poznawali. A i ona
prawie że nie poznała swojego włas-
nego domu: kiedyś dębów pięć przy
nim roso. Dziadek Marceliego sadził
kiedy ten się urodził. A teraz jeden
aby został, pościniali.

Jej dawni sąsiedzi, byli teraz są-
siadami tamtych, którzy po niej na-
stali. I nagle Jamiela zrozumiała, że
nawet nie będzie się przed kim po-
chwalić, jak to jej dobrze w mieście,
córka bogato żyje, auto jej kupiła,
żeby mama miała czym do kościoła
podjechać, choć to i kilometra nie
ma, ale nogi chore.

Już po drodze sobie umyśliła, że
takie rozmowy będzie prowadzić.
Ostatnia to okazja, żeby się poka-
zać: drzwiczkami swojej taksówki trza-
snąć, przywołać do okien te twarze,
co jej zazdrościć będą. Błysnęła ni-
klem, latarniami, odjechała — a oni
długo by jeszcze o niej mówili. Zy-
łaby znowu wśród nich.

Ale nikt nie wyszedł. Byli w polu.
Nikt nie patrzył takim wzrokiem, na
jaki liczyła. Nie pierwszy to samochód
w Jagodnem.

— Po co ją tu przywiozłeś? — pół-
głosem pytała dziewczyna.

— Placi za benzynę — opukiwał bu-
tem opony, nie chciał bowiem, żeby
do Jamieli dotarło, że on przedstawił
się jako właściciel samochodu.

Jamiela zgłębła w haczyk niezgrab-
nie wcisnęła się do wnętrza.

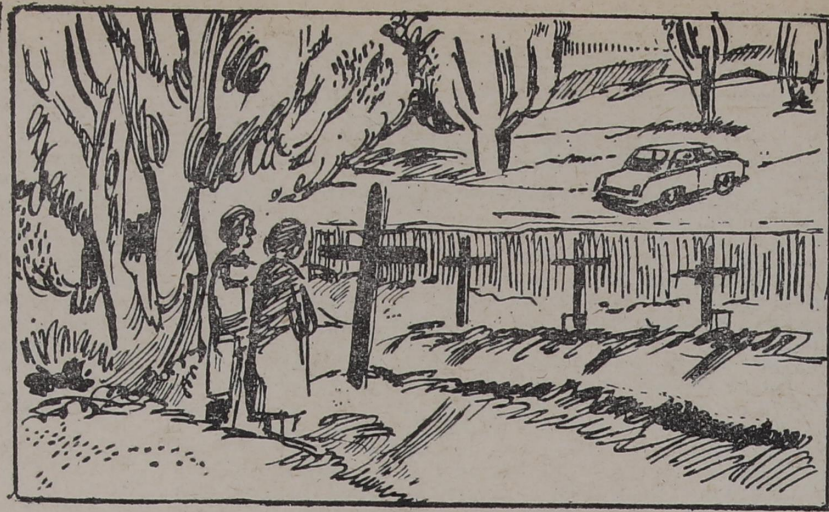
— Wracajmy.

Przejechali kilkaset metrów.

— Stań — wydała polecenie. Żela-
zna brama cmentarna zamknęła się
za nią ze skrzypieniem. Z daleka nio-
sło się dźwięczne kucie. Kazimierz
wykuwał epitafium na wielkiej płycie
lastriku.

Przybyło grobów. I coraz były oka-
zalsze. Większe. Okolica bogata. Ślis-
ko lyskały płyty szlifowanego grani-
tu. Żyłkowany, różowawy marmur.

Szła wśród tych kamieniczek wie-
żności — i nie mogła znaleźć mogiły
męża. Drzewa porosły wielgachne,
dawno postawione krzyże skarlały
przy nich. Rozpoznać tej alejki nie
może.



Rys. T. Baranowski

Patrz! kamieniarze, jak błdzi
wśród ścieżek. Tam, gdzie chowała
Marceliego, była wtedy tylko dzika
mięta. Pamięta, jak stała nad dołem
i ścisnęła w palcach jej liście. Ści-
skała, ile siły tylko, aż doszedł do
niej świeży zapach dzikiej mięty. Ten
sam, który zapamiętała z pierwszego
wieczoru z Marcelim, tam, za cegiel-
nią, kiedy to własnymi ciałami roz-
gniatali krzew mięty.

Wokół dziki bez się rozplenił, wi-
doczność zasłania.

— Kogo pani szuka? — pyta ka-
mieniarz.

— Męża. Marceli Ambroziak.

— Bez go zagłuszył — mówi Ka-
zimierz. Odgarnia gałęzie. Widać ślad
stopnia w ziemi — i to wszystko. Je-
śli ona z takim trudem odkryła kwa-
terę — to dzieci drogi by nie znała-
zły. Dom już nie ich. Dąb jeden tyl-
ko został. Jeszcze rok, a dziki bez
zamknie dostęp do mogiły i nie bę-
dzie miejsca na ziemi, które by było
ich — Ambroziaków.

— Ile by taki pomnik na ten grób
kosztował? — wskazała na potężny
grobowiec w pobliżu. Granit, złożony
literami.

— Nie starczy pani majątku —
uśmiechnął się kamieniarz. — Dwa-
dzieścia tysięcy mało.

— A na dwie osoby?

— Tu jedna leży.

— Druga przybędzie.

— Pani? — spytał rzeczowo. — A
czym pani zapłaci? To granit lity,
marszałków nim kryją.

— Sprzedam taksówkę — wskazała
na bielejący za murkiem samochód.

— A ja właśnie ciekawy kupię —
kamieniarz podszedł do murku. — A
co to za czerwone numery?

— Nowiutka — zaczęła zachwa-
lać.

— A może ma pani jeszcze kogoś
do pochowania — z zainteresowaniem
spytał kamieniarz. — Bo bym mógł
za ten samochód robotą się w całości
wyplacić. Ile ma pani dzieci?

— One się nie wybierają tu leżeć
— ucięła jego spekulacje. — One się
tak starają, że ich państwo samo po-
mnikiem nagrodzi.

Kazimierz wóz fachowo obejrzał:
nowiutki, nie ma oszukaństwa, może
być za niego podwójny grobowiec z
granitu, na nim złote litery, a do te-
go dwanaście tysięcy gotówką.

Przecież to swój samochód! — za-
protestowała dziewczyna. Jamiela wy-
ciągnęła papiery, pokazała. Dziewczy-
na odęchnęła Jerzysia:

— Picer z ciebie! Nawijał cały ty-
dzień, że ma gablotę...

— Ciociu Jamielo — Jerzyś chciał
zachwiać decyzją właścicieli. — Tu
sprzedawać, to absurd. To obsuwa. W
Warszawie lepiej pójdzcie. Czym wró-
cimy...?

W racali pociągami. Dziewczyna
wsiadła do innego wagonu. Za
bilety płaciła Jamiela.

Dopiero teraz poczuła się lekka.
Szczęśliwsza. Dopiero teraz poczuła,
że wygrała wielki los. Załatwiła osta-
tnią, najważniejszą sprawę. I nie ma
już nic do ukrywania, bo nie ma sa-
mochodu. Dla rodziny właściwie nig-
dy go nie miała. Za to zostawi im po
sobie miejsce na ziemi, do którego
będą mogli trafić i za sto lat. Bo trze-
ba być skądś...

Nie zdążyła zadzwonić, kiedy drzwi
otworzyły się, jakby ktoś cały czas
specjalnie czekał na jej powrót.

Stali w półkolu: zięć, córka, wnuk.
Jacyś dziwnie uroczyści, przymilnie
uśmiechnięci.

Na stole pysznił się tort. Butelka
wina, kieliszki.

Jakby ściana zwała się na nią.
Przygłuszył ją strach, przecucie cze-
goś bardzo niedobrego.

Andrzej złapał ją za ramiona i za-
czął okręcać w radosnym tańcu. Oj-
ciec odsunął go i uroczystym głosem
powiedział:

— Niech mama zgadnie, jaką ma-
my niespodziankę?

Usiadła, jakby nie była w stanie
dźwignąć ciężaru, który teraz, za
chwilę zwała się na nią wśród uśmie-
chów całej rodziny. Bo wszyscy jesz-
cze się uśmiechali. Córka podsuwa
jej kopertę — wzrokiem przymglo-
nym szczęściem wpatruje się w nią.

Było to zawiadomienie z PKO o
wygraniu samochodu.

— Mama się nie cieszy? — zdziwili
się wszyscy. Zaczęła kręcić głową, po-
wiedziała cicho:

— To chyba pomyłka...

Ale oni byli pewni, że wszystko
się zgadza. Radośni, podnieceni, cze-
kali na jej radość. Czekali na sa-
mochód.

I wtedy pomyślała, że lepiej chyba
byłoby jej znaleźć się już tam, na
miejscu, gdzie tak wyraźnie poczuła
świeży zapach dzikiej mięty...

KONIEC

W Dniu Dziecka
wręczymy na-
szym pociechom
różne upominki.
Nie wątpię, że
znajdą się wśród
nich także książki! A jest
w czym wybierać. Nasze
proponujemy — wszystkie
wymienione dziś książki
wydała „Nasza Księgarnia”
— szeregujemy według
wieku dzieci.

Tak więc dla maluchów,
które same potrafią na ra-
zie tylko oglądać obrazki,
polecamy książeczki (cena
po 1,50 zł) z serii „Poczy-
taj mi, mamo”. Jedną z
najnowszych pozycji z tego
cyklu nosi tytuł „O Świer-
szczyku na Mazurach”. Na-
pisała ją Maria Lastowicz-
ka, a ilustrowała Janina
Krzemińska.

Dla kilkulatek, którzy
opanowali już trudną, ale
jakże piękną sztukę samo-
dzielnej czytania: Fran-
ces i Richard Lockridge
„Bezimienny kot”. Przeło-

O KSIĄŻKACH

żyła Maria Wisłowska,
ilustrowała Teresa Wilbik.
Cena 16 zł. Stefania Szu-
chowa „Przygoda z malp-
ką”. Ilustrowała Janina
Krzemińska. Jest to lektu-
ra szkolna dla najmłod-
szych uczniów. Wydanie
IV, cena 14 zł; Mira Ja-
woreczakowa „Jacek, Wa-
cek i Pankracek”. Ilustro-
wał Janusz Makowski.
Również lektura szkolna.
Cena 9 zł; Wanda Chotom-
ska „Klucze do Jelenia”.
Ilustrował Gabriel Recho-
wicz. Cena 22 zł; Eleanor
Farjeon „Jakub z frach-
towca Bujanka”. Przekład
Hanna Januszewska, ilus-
tracje Bożena Truchanow-
ska. Cena 15 zł.

Nastolatków z pewnością
zainteresują: Walter Scott
„Ivanhoe”. Przełożyła Te-
resa Tatarkiewicz. Zna-
ne z

ekranu telewizyjnego, pas-
jonujące wydarzenia z cza-
sów panowania w Anglii
króla Ryszarda I Lwie
Serce (1157—1199). Wyd.
III. Cena 30 zł. Stanisława
Platówna „Telefon zaufa-
nia”. Kolejna pozycja inte-
resującej serii „Klub sied-
miu przygód”. Ilustrował
Kazimierz Hałajkiewicz.
Cena 17 zł; Lucy Maud
Montgomery „Ania z Zie-
lonego Wzgórza” i „Ania z
Avonlea”. Ulubiona lektu-
ra kilku pokoleń. Ilustro-
wał Bogdan Zieleniec. Wy-
danie V, cena 50 zł; Hanna
Ożogowska „Ucho od śle-
dzia”. Książka ta wpisana
została przez Międzynaro-
dowe Kuratorium Książki
dla Młodzieży i Dzieci na
Listę Honorową J. Ch. An-
dersena. Wydanie IV. Ce-
na 20 zł; W. Konrad Oster-

loff „Awantury głodnego
kujota”. O Indianach —
Aztekach, tubylczej lud-
ności Meksyku. Ilustrował
Antoni Boratyński. Cena
20 zł.

A te książki, przeznaczo-
ne w zasadzie dla młodzie-
ży, na pewno przeczytają
z ciekawością także... ro-
dzice: „Klechy domowe”.
Podania i legendy polskie,
zebrane przez Hannę Kos-
tyrkę, z drzeworytami
Zbigniewa Rychlickiego.
Wydanie VI. Cena 30 zł;
Pierre Minvielle „W głąb
ziemi”. O sławnych wy-
prawach do jaskiń, czyli
o speleologii. Przekład Ja-
niny Zielenko. Liczne foto-
grafie, ponadto ilustracje
Grzegorza Rosińskiego. Ce-
na 24 zł. Jerzy Oleksiński
„Bard Ziemi Mazurskiej”.
Bohaterem książki jest go-
rący patriota, poeta Michał
Kajka (1858—1940). Liczne
dokumentalne zdjęcia. Ce-
na 30 zł.

PANI docent Małgorzata Ciświcka - Sznajderman jest lekarzem i naukowcem. Długie lata pracy badawczej w II Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej poświęciła właśnie przyczynom powstawania miażdżycy. Ma w swym dorobku wiele znanych w świecie lekarskim (w kraju i za granicą) prac z tej dziedziny. Ostatnia z nich nagrodzona została w roku 1972 przez Radę Naukową przy Ministrze Zdrowia. Praca dotyczy niezmiernie ważnej sprawy: jak wykrywać odpowiednio wcześniej możliwość wystąpienia zmian naczyniowych, jak się przeciwstawiać miażdżycy.

Mówi doc. M. Ciświcka-Sznajderman: — Do niedawna uważało się, że miażdżycą jest zwykłym następstwem starzenia się człowieka. Badania zmieniły ten pogląd. Okazało się, że zmiany miażdżycowe, a co za tym idzie groźba zawału serca występują niekiedy u dość młodych ludzi. Udało się wykryć niektóre czynniki sprzyjające temu niebezpieczeństwu. Stało się rzeczą pewną, że choro-

KOBIETY W SŁUŻBIE NAUKI

NIE DAĆ SIĘ MIAŻDŻYCY

ba ta ma najściślejszy związek z trybem życia, środowiskiem, w którym żyje człowiek, jak również — co bardzo ważne — ze sposobem odżywiania. Jaki ma być ten właściwszy sposób odżywiania, który może zapobiec przedwczesnym atakom choroby — to wymagało badań.

„Przyjaciółka” — Podjęła je Pani...

Doc. C: — Tak. Pierwsze prace badawcze rozpocząłam będąc studentką IV roku medycyny, kontynuowałam je przez następne dwadzieścia lat w klinice. Trafiłam do zespołu, który opracowywał zagadnienie miażdżycy. Moja ostatnia praca (ta, która została nagrodzona) ściśle się z tymi zagadnieniami wiąże. Dotyczy stanów nieprawidłowej prze-

miany tłuszczów u ludzi do-tychczas zdrowych. Udało się dociec, że zaburzenia gospo-darki tłuszczowej sprzyja-ją powstawaniu miażdżycy (stwierdza się je u 50 proc. tych, którzy przeżyli zawał serca). Wczesne wykrycie tego schorzenia i zastosowanie le-czenia przed wystąpieniem zmian w naczyniach, daje du-żę szansę uniknięcia choroby wieńcowej.

„P”: Ale jak wykrywać te nieprawidłowości w prze-mianie tłuszczów, jeśli w począt-kowym stadium człowiek nie odczuwa żadnych dolegliwo-sci?

Doc. C: — Można je wykryć poprzez badanie krwi ludzi do-tychczas nie leczących się. Uzyskane wskaźniki w razie

potrzeby pomagają w wyborze odpowiedniego leczenia, naj-częściej diety. Takie badanie zalecamy profilaktycznie: pa-nom po trzydziestce, wszyst-kim osobom, które cierpią na nadciśnienie, prowadzą ner-wowy tryb życia, mają nad-wagę lub rodzinną skłonność do chorób serca. Zalecamy je także paniom po okresie me-nopauzy.

„P”: — Interesują nas ro-dzaje diet...

Doc. C: — Zależne są one całkowicie od wyniku badań i kierować ich wyborem może tylko lekarz. Wiemy, że od czasu do czasu powstają wśród społeczeństwa pewne „mody” na taką czy inną die-tę-cud. Cudów jak wiadomo, nie ma, wolno natomiast ra-dzić, by człowiek w żadnym

okresie życia nie doprowadzał do otyłości. Warto wiedzieć też, że w prawidłowej diecie dwie trzecie ogółu spożywanego tłuszczu powinien stanowi-cie tzw. tłuszczyk nienasycony, a więc oleje roślinne. No i jesz-cze jedno, co przy każdej o-kazji warto przypominać: bar-dzo niekorzystny wpływ na stan naczyni ma palenie papie-rosów. To co mówię, nie jest żadnym „odkryciem”. W żmudnej pracy badawczej rzadko miewamy do czynienia z efektywnymi rewelacjami. Wiele lat życia trzeba było poświęcić, by wiedzę na temat miażdżycy i przyczyn jej pow-stawiania po prostu spopulary-zować, wprowadzić do lecze-nia.

„P”: — Przyszłość...?

Doc. C: — Oczywiście kon-tynuacja podjętych badań, po-głębianie ich. Trudno plano-wać „na wyrost”, ale tyle jest rzeczy niedostatecznie wyjaś-nionych. Na przykład związki nieprawidłowej gospodarki tłuszczowej z cukrzycą...

„P”: — Bardzo dziękujemy za rozmowę.

Zanotowała: Hanna Bielska

ZACIEŚNIA SIĘ NASZA PRZYJAŹŃ

W ostatnich miesiącach ożywiły się ogromnie kon-takty między ruchem ko-biecy naszego kraju i bratniej Czechosłowacji. W kwietniu Czechosłowacka Rada Kobiet podejmowała delegację KRKP reprezen-towaną przez sekretarza ZG LK Weronikę Jackow-

ską oraz Z. Jezierską i J. Dolinską. W maju nato-miast bawiła w Polsce de-legacja Czechosłowackiej Rady Kobiet, w skład któ-rej wchodziły: doktor Olga Vačková — sekretarz gene-ralny CZRK i poseł Zgro-madzenia Federalnego oraz Ružena Pičmanová — se-kretarz Czechosłowackiej Rady Kobiet i Albina Van-ková — członek prezydium CZRK i sekretarz ZKCz w Mlada Boleslav.



Siedzą od lewej: dr Olga Vačková, Maria Mileczarek i Ružena Pičmanová.

Przedstawicielki naszego ruchu kobiecego zapoznały się z działalnością kobiet pracujących w fabrykach i spółdzielczości produkcyjnej CSRS, zwiedziły żłobki, wymienili informacje i doświadczenia z dziedziny zawodowej i działalności społecznej kobiet.

Z kolei delegacja kobiet z Czechosłowacji zapoznała się z udziałem kobiet pol-skich w życiu społeczno-gospodarczym naszego kra-ju oraz działalnością pol-skiego ruchu kobiecego. Przedstawicielki CSRS spo-tkały się z kobietami woj-warszawskiego i gdańskie-go oraz przyjęte zostały w Prezydium Krajowej Rady Kobiet Polskich, pod prze-wodnictwem Marii Mileczarek.

Związek Kobiet Czechkich i Słowackich wchodziły w skład Czechosłowackiej Ra-dy Kobiet liczy obecnie 500 tys. członkiń a jego program zbliżony jest do programu polskiego ruchu kobiecego. Podobnie jak i u nas ruch kobiecy CSRS ze szczególną troską trak-tuje sprawy rodziny. W Czechosłowacji preferowa-na jest rodzina 3-4 dzie-ta, a celowi temu służą specjalne dodatki rodzinne. Wzrósł także procent dzie-ci objętych wychowaniem przedszkolnym (59 proc. w mieście i 50 proc. na wsi) a młode małżeństwa korzystalają z nisko procento-wych pożyczek na wkład do spółdzielni mieszkaniowej. Związek Kobiet Czeskich i Słowackich współ-działa w realizacji rządo-wego programu poprawy warunków życia i pracy ludności, zwłaszcza w dzie-dzinie rozwoju usług, opie-ki nad dzieckiem, rozwo-ju obiektów rekreacyj-nych i kulturalnych.

BAWEŁNA MODNA, PRZEWIEWNA, HIGIENICZNA

NA plażę najlepsza i najpraktyczniejsza jest sukienka z bawełny. Paniom, które potrafią same szyc lub szyć u krawcowej dla siebie lub córki, polecamy duży wybór tkanin bawełnianych. Tkaniny te przydadzą się znakomicie na ubiory na cały dzień, począwszy od plaży, a skończywszy na wieczorku tanecznym. Wszystko zależy bowiem od wzoru, koloru i fasonu.

Dodajmy, że bawełna jest najbardziej odpo-wiednia na upalne dni także dla dzieci — do wszelkiego rodzaju gier i zabaw na świeżym powietrzu oraz dla osób starszych mających trudności z chodzeniem. Jednym słowem — prze-znaczona jest dla tych wszystkich, którzy po-trzebują ubrań przewiewnych i chłodzących cia-ło, bawełna odznacza się bowiem małą zdolnoś-cią przetrzymywania ciepła wytwarzanego przez organizm ludzki.

Osobom zainteresowanym uszyciem sukienki z bawełny proponujemy kilka, naszym zdaniem interesujących i modnych modeli:

1. Portfelowa sukienka odpowiednia także dla pani o tęższej sylwetce. Charakteryzuje się wydłużonym kołnierzem i paskiem wiązanim, choć może być także bez paska.
2. Sukienka plażowa lub wieczorowa, zależnie od wzoru tkaniny, z gołymi plecami, bardzo modnym paskiem-gorsecikiem, oryginalnym kołnierzem, spódnica trochę poszerzona i marszczona.
3. Młodzieżowa wersja najmłodniejszej i naj-prostszej jednocześnie sukienki z marszczeniem w pasie, tzw. plastrzem miodu, na karczku, mar-szczona na całej długości. Kołnierzyk prosty, dosyć długi.
4. Szmyzjerka w drobny wzorek, ze spódnica w kontrafaldy zaszyte u góry, a niżej międko rozprasowane. Efekt dekoracyjny stanowią białe dodatki — kołnierzyk, mankietki i wiązanie. Bardzo modny jest także biały pasek z tkaniny.
5. Prosta, całodzienna sukienka, interesująco wygląda z tkaniny o dużym wzorze. Cały efekt polega na obfitych rękawach — bufkach do łok-cia i przymarszczeniu przy okrągłym dekolcie. W talii nie przecięta, podkreślona jest paskiem z tej samej tkaniny lub innym np. zamszowym. Można ją także nosić z paskiem modnym w la-tach 50-tych: z szerokiej gumy, z zaczepieniem jakie stosuje się w paskach harcerskich.
6. Bardzo praktyczna podczas upalnych dni na wczasach sukienka dwuczęściowa. Składa się z krótkiego staniczka — bolerka wiązane go z ty-łu w dwóch miejscach i spódnicy portfelowej, wiązanej z boku.

Wszystkie nasze propozycje są nietrudne do zrealizowania, gdyż w sklepach CTO, CRS „Społem” można kupić interesujące tkaniny ba-wełniane, etaminy, batysty sukienkowe itp. W zależności od naszych upodobań możemy dobrać sobie tkaninę gładką lub we wzorki i drukowa-ne, barwne tkane o wzorach kwiatowych, geo-metrycznych i wiele innych.

(K-159)

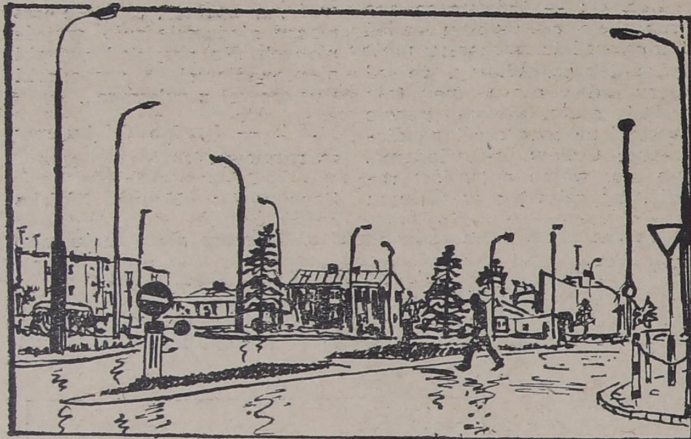


Wybierając się do Tomaszowa Lubelskiego wiedziałam o zdobytym przez miasto tytule „Wicemistrza Gospodarności za rok 1972”, nie mogłam się jednak oprzeć wrażeniu, że jadę na daleką prowincję. Tomaszów jest bowiem nadal na południowy wschód wysuniętym miastem powiatowym województwa lubelskiego. Położony wśród lesistych pagórków Roztocza ma charakter miasta rolniczo-przemysłowego. Duża część spo-

trawniki obsadzając je ponad 1,5 tysiącem drzew, upiększając blisko 84 tysiącami kwiatów. Likwidacji uległo wiele ruder, kilkadziesiąt budynków zyskało nowe, kolorowe elewacje, ustawiono też 155 nowych pojemników na śmieci.

Cyfry te konfrontuję potem z rzeczywistością, kiedy wraz z przewodniczącą i dyrektorem Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Leonem Żukowskim chodzimy po mieście zaglądając także w boczne uliczki. Wszędzie widać tro-

W TOMASZOWIE U PANI ANNY



Rys. G. Staszko

śród 13 tys. mieszkańców utrzymuje się właśnie z rolnictwa, chociaż miasto szczyci się kilkunastoma zakładami przemysłowymi. Tomaszów nie ma jednak stacji kolejowej, zaś PKS-em jedzie się doń z Lublina ponad cztery godziny.

Informator turystyczny podawał także, iż charakterystycznym elementem zabudowy centrum są „sukiennice” z podcieniami i mansardowymi dachami. Na miejscu jednak na próżno szukałam owych „sukiennic”. Centrum miasta to piękne, nowoczesne rondo, obsadzone kwiatami i krzewami, ze starannie oznakowanymi przejściami dla pieszych i oświetlone rzeźbami latarni. Dopiero później, siedząc w gabinecie przewodniczącej Miejskiej Rady Narodowej i oglądając dużą księgę-kronikę znalazłam „sukiennice” uwiecznione na pamiątkowej fotografii.

Z rozrównieniem patrzę na te fotografie — opowiada przewodnicząca pani Anna Żymirska — chociaż, prawdę mówiąc nie mieliśmy czego żałować. Miasto nasze liczy sobie wprawdzie już ponad 350 lat, ale stare hale targowe nie były żadnym zabytkiem. Tylko na fotografii wyglądają tak malowniczo. Wyburzając je zyskaliśmy przestrzeń, no i nowoczesny wygląd samego centrum. Odslonięty został budynek domu handlowego, czytelny stał się układ ulic, „przybliżyło się” do centrum osiedle bloków wybudowane na zapleczu domu handlowego. Niemalże wysiłku kosztowało nas to rondo, a przecież to tylko jedna z inwestycji, których dokonaliśmy w roku ubiegłym...

Przeglądałam dalsze karty księgi pamiątkowej. Notuję cyfry: w czynnie społecznym ułożono dziesiątki tysięcy metrów kwadratowych chodników, zazieleniono skwery i

skę mieszkańców o to aby obok każdego domu założyć kwietnik, posadzić drzewka, utrzymać czystość i porządek.

to ulica króla Zygmunta. To tutaj mieszka pani Nina Kozyra, pracownica PZGS-u, matka czworga dzieci. Ona właśnie była i jest nadal duszą powołanego przez siebie komitetu mieszkańców. Przebudowali już 150 metrów ulicy i chodników. Pracowali w niedziele i po godzinach pracy zawodowej, sami dopominali się w Miejskiej Radzie o dostarczenie potrzebnych materiałów. I zrobili swoją ulicę, a jednocześnie dali dobry przykład innym. Za nimi poszli mieszkańcy dalszych ulic. Dyrektor Żukowski z dumą pokazuje mi owe uliczki.

— Tę zrobiliśmy w ciągu pięciu niedziel. Tam ułożono już krawężniki i rośnie świeża trawa. Bardzo pomogła nam młodzież. Także przy budowie ronda, gdzie trzeba było usunąć wiele kamieni i ziemi.

Kiedy przystąpiliśmy do konkursu — dodaje przewodnicząca — pytano nas zewsząd, gdzie stanąć do roboty. Zakłady pracy dostarczyły sprzętu i transportu, a tomaszowianie poświęcali wolne chwile na prace przy porządkowaniu, ukwiecaniu, odnawianiu i upiększaniu miasta. Takiego wkładu pracy społecznej nasze miasto jeszcze nie notowało, dla mnie zaś jako dla młodej przewodniczącej (pani Anna sprawuje swój urząd od 1,5 roku) jest to dodatkowa satysfakcja.

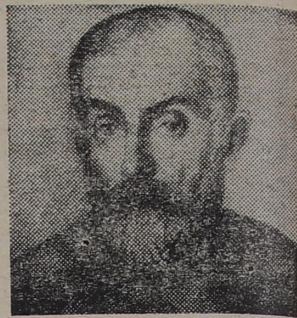
Podczas naszego spaceru pani przewodnicząca co krok wskazywała na jakiś nowy



Mikołaj Kopernik



Andrzej Frycz Modrzewski



Wojciech Oczko

Za trzy tygodnie odbędzie się w Warszawie II Kongres Nauki Polskiej.

Oprócz naszych uczonych wezmą w nim udział również delegacje z wielu krajów. Nauka polska posiada piękne tradycje, sięgające odległych czasów i wniosła swój poważny wkład do ogólnoludzkiego dorobku.

Nie ma chyba dziedziny wiedzy, w której nie byłby obecni Polacy. Nieraz śmiała, odkrywczą myślą wyprzedzali epokę, torowali drogę postępowi, wzbogacali naukę o nowe, nieprzemijające wartości.

Poczet wielkich uczonych, którzy rozslawili imię Polski otwiera Witelion. Urodził się około 1220 roku w Legnicy na Śląsku. W Paryżu i w Padwie zdobył ogromną wiedzę. W oparciu o nią napisał swoje wielkopomne dzieło o optyce, które aż do XVII wieku należało do podstawow-

wych prac z dziedziny fizyki i matematyki, a także medycyny, gdyż jeden z rozdziałów zawierał dokładny opis budowy oka i procesu widzenia. Dzieło Witeliona było wysoko cenione we wszystkich ośrodkach naukowych Europy. Korzystali z niego Leonardo da Vinci, Kopernik, Kepler.

Później, kiedy już mieliśmy własną wyższą uczelnię — Kraków wydał wielu wybitnych mężów „naukami zdobnych”. Służyli oni wiedzą nie tylko swojej ojczyźnie, ale byli również profesorami na sławnych uniwersytetach w Padwie, Bolonii, w Paryżu, Heidelbergu, w Czechach i na Węgrzech. Z kolei liczni cudzoziemcy przybywali po wiedzę do Akademii Krakowskiej, która na przełomie XV i XVI stulecia — dzięki takim uczonym jak Marcin Król z Żurawicy, Marcin Bylica z Olkusza, Wojciech z Brudzewa, Jan z Głogowa — stała się naj-

wybitniejszym w Europie ośrodkiem nauk matematycznych i astronomii.

I nie był to wcale przypadek, że właśnie z Krakowa Mikołaj Kopernik, jeden z najgenialniejszych uczonych wszystkich czasów, wyniósł zainteresowanie astronomią i pasję do naukowych dociekań, które miały zrewolucjonizować całą naukę o wszechświecie.

Tradycje polskiej astronomii kontynuował chlubnie Jan Heweliusz z Gdańska, który interesował się powierzchnią Księżyca i dał jej pierwszy dokładny opis. „Selenografia” Heweliusza leży u progu nowoczesnej wiedzy o naszym słońcu i satelicie.

Jeśli chodzi o nauki matematyczne — Polacy znajdują się w czołówce światowej. Osiągnięcia „polskiej szkoły matematycznej” są wysoko cenione. Na trwałe zapisali się w tej dziedzinie nasi profesorowie: Stefan Banach, Wacław

obiekt. „Tę pawilonu nie było w roku ubiegłym, tu był pusty plac, tu stały rudery, a te wszystkie domy zyskały nową elewację...”

W ciągu ubiegłego roku miasto zyskało 94 nowe mieszkania, 3 uspołecznione zakłady usługowe i 12 rzemieślniczych, 8 sklepów, 50 miejsc w gastronomii. 220 osób (głównie kobiet) otrzymało prace.

Powołano ruchome brygady usługowe dla obsługi indywidualnego budownictwa, rozpoczęto prace przy zagospodarowywaniu miejskiego parku i budowie amfiteatru z muszlą koncertową.

Wartość czynu społecznego mieszkańców wyniosła 5.418 tys. złotych.

Przewodnicząca nie byłaby kobietą, gdyby nie pochwałała się opieką nad dziećmi. Dla dzieci zorganizowano z inicjatywy Komitetu Miejskiego i Komitetu FJN dwa nowe przedszkola wydzierżawiając pomieszczenia w domkach jednorodzinnych. Wyposażenie wnętrza zrobiono w czynnie społecznym.

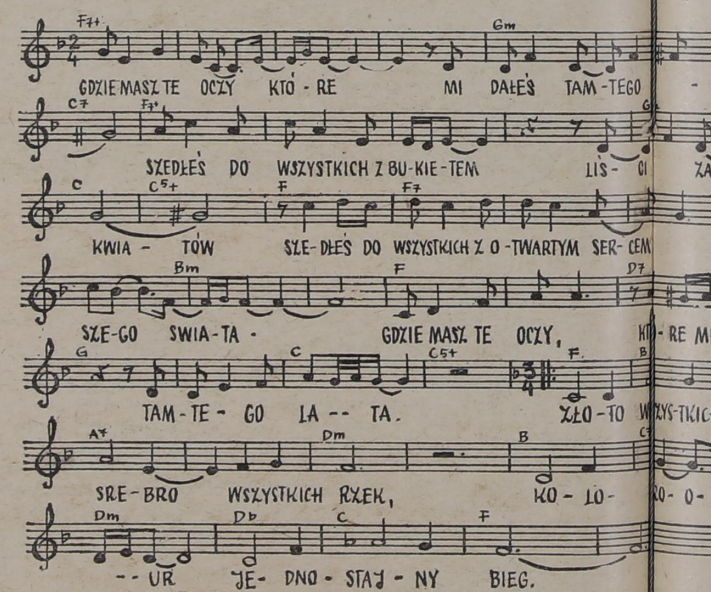
Rozmawiając o mieście, czy to w autobusie, czy w sklepie, czy na ulicy słyszy się co krok — „nasz Tomaszów”, „w naszym Tomaszowie”, a zaimek „nasz” wymawiany jest ze szczególną dumą. Tutaj rzeczywiście powszechną stała się zasada, że praca każdego służy wszystkim i że wszyscy odpowiedzialni są za swoje miasto.

Elżbieta Jędrzych

ZŁOTO WSZYSTKICH PÓŁ

muzyka JACEK TRAMER

słowa ANI



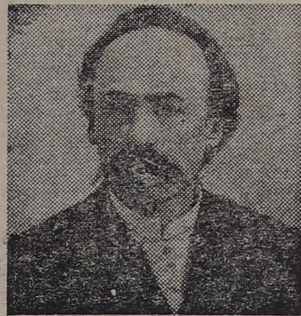
Złoto wszystkich pól,
Srebro wszystkich rzek
Oddam ci bez słów
Za przyjazny gest.
Gdzie masz te oczy, które mi dałaś
Tamtego lata,
Były w nich cienie przyszłej jesieni
I barwy kwiatów,
Światła, co płoną w dalekich stronach
A potem blakną,

Gdzie masz te oczy,
Tamtego lata
Złoto wszystkich
Srebro wszystkich
Bursztynowy sznur
Liści spotanych z
Złoto wszystkich
Srebro wszystkich
Oddam ci bez słów
Za twój ciepły go-

ISMY ICH ŚWIATU



Ignacy Łukasiewicz



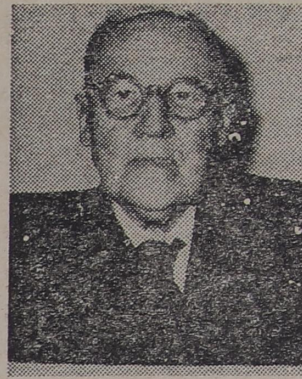
Karol Olszewski



Ignacy Domeyko



Maria Curie-Skłodowska



Wacław Sierpiński

Sierpiński i Hugo Steinhaus.

Nie mniejszy jest również wkład Polaków w dziedzinę fizyki i chemii. Jeszcze przed Marią Skłodowską wielkie poruszenie w świecie wywołało dzieło Jędrzeja Śniadeckiego, który swoją „Teorią jestestw ograniczonych” odkrył prawdę tak dla nas dzisiaj oczywistą, że życie w przyrodzie polega na nieustannej przemianie materii. Dumą napawa nas fakt, że to właśnie polski farmaceuta — Ignacy Łukasiewicz rozjaśnił mroki ludzkich mieszkań, dając światu pierwszą lampę naftową. Uruchomił także w Bóbrce pod Krosnem pierwszą na świecie kopalnię ropy. Na zawsze weszli do nauki światowej chemik — Karol Olszewski i fizyk — Zygmunt Wróblewski, którzy skroplili główne składniki powietrza: tlen i azot, tworząc tym osiągnięciem fundamenty dla fizyki niskich temperatur.

Później świat otrzymał od Marii Skłodowskiej, genialnej naszej uczoney, która prowadziła początkowo badania naukowe wspólnie z Piotrem Curie — dwa pierwiastki promieniotwórcze: polon i rad. Odkrycie radu dało ludzkości nową broń w walce z rakiem. Utorowało także drogę do wnętrza atomu, do wyzwolenia energii jądrowej.

Niemalą jest wkład Polaków do medycyny światowej. Już w czasach Odrodzenia znane były w Europie traktaty Wojciecha Oczki z Warszawy o chorobach wenerycznych i leczniczym działaniu wód mineralnych, oraz Józefa Struśka z Poznania — o pulsie.

A później? W 1894 roku wychowanek Uniwersytetu Warszawskiego — doktor Edmund Faustyn Biernacki odkrył współzależność między czasem opadania ciałek krwi a niektórymi chorobami. Dziś Odczyn Biernackiego, czyli tak nam dobrze

znane OB — stosuje się w medycynie całego świata.

A pamiętacie kto odkrył witaminy? Kazimierz Funk — Polak urodzony w Warszawie, założyciel warszawskiego Instytutu Higieny. Polski bakteriolog — Odo Bujwid wynalazł nowe sposoby walki z malarią i żółtą febrą. Marcelli Nencki zyskał światową sławę dzięki badaniom barwnika krwi — hemoglobiny.

Wielu wybitnych Polaków musiało w okresie niewoli opuścić kraj i pracować poza ojczyzną. Znaleźli się wśród nich utalentowani konstruktorzy i budowniczowie. Inżynier Ernest Malinowski zbudował najwyższą położoną linię kolejową świata, która poprzez Andy łączyła wybrzeże Oceanu Spokojnego ze źródłami Amazonki. Wspaniałe mosty w Stanach Zjednoczonych budował Ralf Modrzejewski, syn naszej wielkiej aktorki Heleny Modrzejewskiej, a Ka-

zimierz Gzowski, uczestnik Powstania — Listopadowego poprowadził pierwsze linie kolejowe przez Kanadę. Jest on także twórcą mostu nad Niagarą, który połączył Kanadę ze Stanami Zjednoczonymi.

Wśród znanych podróżników i badaczy dalekich krain, obcej flory i fauny spotykamy także Polaków. Już w połowie XIII wieku franciszkanin z Wrocławia — Benedykt Polak odbył ogromną podróż do Azji Środkowej, do stolicy władców mongolskich. W późniejszych czasach Ignacy Domeyko, przyjaciel Mickiewicza z czasów filareckich, jako wybitny geolog zbadał zasoby mineralne republiki Chile. Zesłańcy polscy: Benedykt Dybowski, Aleksander Czekanowski i Jan Czerski przekazali światu bogatą wiedzę o Syberii, a Jan Stanisław Kubary należy do najwybitniejszych badaczy Oceanii. Paweł Edmund Strzelecki odkrył w Australii

nieznane szczyty górskie i... ogromne pokłady złota.

Również poważny wkład do nauki świata wnieśli nasi wybitni znawcy prawa międzynarodowego i nauk politycznych. Z dawniejszych czasów znany jest rektor Akademii Krakowskiej, przedstawiciel Polski na soborze w Konstancji w 1414 roku — Paweł Włodkowic z Brudzenia, następnie Andrzej Frycz Modrzewski, którego dzieło o strukturze nowożytnego państwa komentowane było w ośrodkach naukowych Europy.

To było... A o tym, co jest, o aktualnym wkładzie Polaków do nauki światowej informuje nas codziennie prasa, radio, telewizja. Zaś o planach na przyszłość, o dniu jutrzejszym będzie się mówiło na Kongresie Nauki Polskiej.

J. Stepieńowa

Fot. CAF

Poznajmy się

JAN ENGLERT

Kariera aktorska Jana Englerta zaczęła się od roli 13-letniego chłopca, łącznika w filmie „Kanał”. Dla ucznia szkoły średniej był to prawdziwy „uśmiech losu”, on też zaważył na wyborze studiów w Warszawskiej Szkole Teatralnej, i zawodu aktorskiego. Potem przyszły role w teatrze, filmie, telewizji dzięki którym Jan Englert stał się jednym z najpopularniejszych aktorów młodego pokolenia, zwycięzcą plebiscytów ilustrowanych magazynów.

„Przyjaciółka”: — Kiedy zaczął Pan grać główne role filmowe?

Jan Englert: — Przez pierwsze trzy lata po studiach moja kariera aktorska ograniczała się do... przynoszenia butów, lub anonowania o biadów. Po prostu terminowałem w tym zawodzie. Pierwszą ważniejszą rolą był konspirator Pawełek w „Kontrybucji”, następnie rola Erwina — śląskiego powstańca w filmie Kutza „Sól ziemi czarnej” i ten sam bohater w piętnaście lat „później” w filmie „Perła w koronie”. Wreszcie rola Zygmunta, dowódcy młodych konspiratorów w telewizyjnym serialu pt. „Kolumbowie”.

„P”: — Ku radości swych wielbicieli znów pojawił się

Pan na małym ekranie w serialu telewizyjnym pt. „Akacja V”. Czy kreowana przez pana postać Stanisława Jończyka jest prawdziwa?

J. E.: — Właściwie bohater, którego gram, podobnie jak inne postacie serialu, nie posiadają swych pierwowzorów. Ale istnieli podobni ludzie, ich wojenne losy i nie-



*Cyfelniachem „Przyjaciółki”
swoich wspaniałych
Jan Englert 18.V.73*

bezpieczna misja rozszyfrowania tajnej broni i dostarczenie jej aliantom — oparte zostały na autentycznych wydarzeniach, jakie miały miejsce w minionej wojnie. „P”: — Dotychczas grał Pan na ogół tzw. mocne, męskie role, przeważnie „mundołowe”. Czy nie tęskni Pan do ról amantów, do których kwalifikują Pana przecież warunki zewnętrzne?

J. E.: — Tak się złożyło, że ostatnio zacząłem otrzymywać właśnie role amantów. W filmie „Poślizg”, telewizyjnych sztukach „Beatrix Cenci” i „Don Juan”. A przede mną — największa z dotychczasowych — rola „Hamleta”.

„P”: — Czy w Pana rodzinie istniały tradycje artystyczne?

J. E.: — Nie było żadnych. Możemy się pochwalić tylko dziadkiem, który kiedyś tam śpiewał w amatorskim chórze. Ja zacząłem pierwszy. W moje ślady poszedł brat Maciej, z którym gramy obecnie w warszawskim teatrze „Współczesnym” i w tym samym zespole występuje też moja żona — Barbara Sołtysik. Syn ma zaledwie trzy lata...

„P”: — Jak rodzina przyjęła Pana decyzję zostania aktorem?

J. E.: — Początkowo moja matka była bardzo przeciwna, ale gdy zorientowała się, że mam w tym kierunku zainteresowania i że na pewno nie będzie ze mnie matematyk ani fizyk, pozyskałem w niej najlepszego kibica. Bywa na wszystkich premierowych przedstawieniach.

„P”: — A jakie kobiety lubi Pan najbardziej?

J. E.: — Kobiecte.

„P”: — Czy mam rozumieć, że nie lubi Pan kobiet chodzących w spodniach i palących papierosy?

J. E.: — Mogą chodzić w czym chcą, palić, być dyktorami, ministrami, ale niech mają to, czego my nie mamy — kobiece wdzięki!

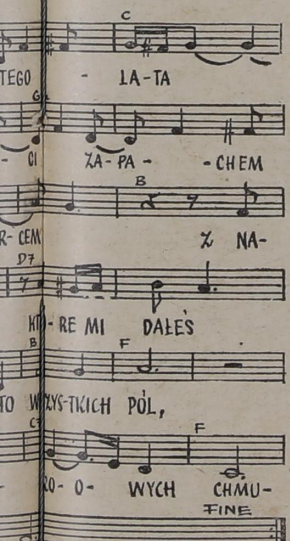
Rozmawiała:

Krystyna Koprowicz

Fot. Z. Nasierowska

H PÓL

słowa ANDRZEJ KURYŁO



asze oczy, które mi dałeś
lata
o wszystkich pól,
ro wszystkich rzek,
sznur
spadłych z drzew.
o wszystkich pól,
ro wszystkich rzek
am bez słów
wój ślepy gest.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

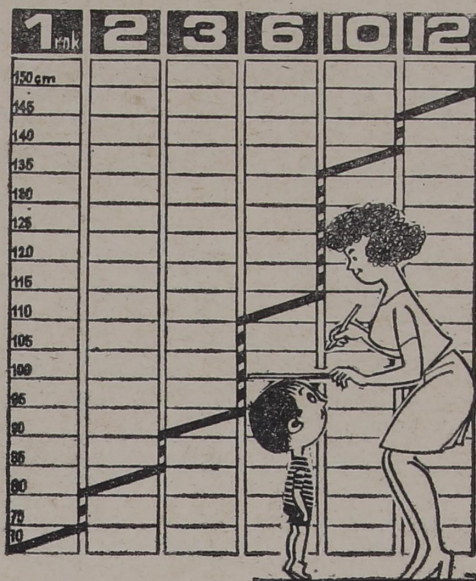
Jak dziecko rośnie?

Widać to wyraźnie na naszej tabelce. U góry, poziomo, cyfry oznaczają wiek dziecka od 1 roku do lat 12. Cyfry umieszczone z boku, pionowo, podają w centymetrach wzrost.

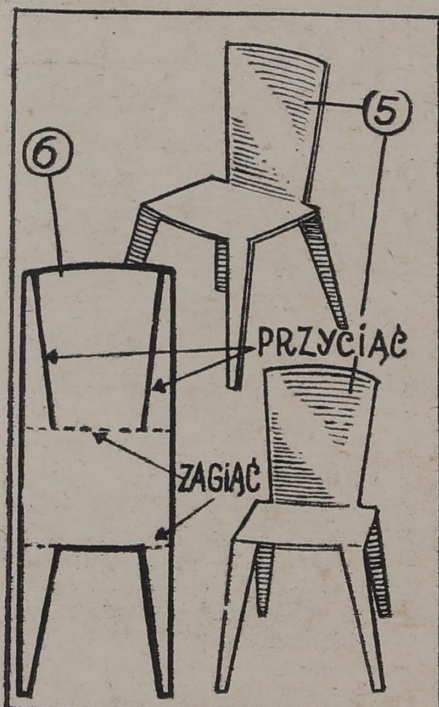
Niektóre mamy martwią się, że ich dziecko rośnie zbyt wolno lub zbyt szybko w porównaniu z rówieśnikami. Na ogół w końcu wszystko się wyrównuje. Jedne dzieci „doganiają” we wzroście, inne — przestają rosnąć. Jeśli są zdrowe i lekarz jest z ich rozwoju zadowolony, nie ma czym się martwić.

Tabela pokazuje przeciętne normy wzrostu:

W wieku 1 roku dziecko ma zwykle	70 do 75 cm
Mając dwa lata osiąga	80 do 85 cm
W trzecim roku życia — już	90 do 95 cm
Gdy kończy sześć lat dorasta do 110, a nawet	do 115 cm
W wieku 10 lat ma już od	135 do 140 cm
Wysokość dwunastolatka wynosi	145 do 150 cm



MEBELKI DLA LALEK



Dzień Dziecka zwykliśmy obchodzić uroczystie. Zabawa w przedszkolu, mały prezent dla dziecka, rodzinny uroczysty spacer lub oglądanie filmu z maluchami i dla maluchów.

Wiele dziewczynek marzy o umeblowanym pokoiku dla ukochanej lalki. Mebelki są na ogół drogie i dość tradycyjne. Pan Adam Słodowy radzi jak tanio i nowoczesnie umeblować pokój dla lalki.

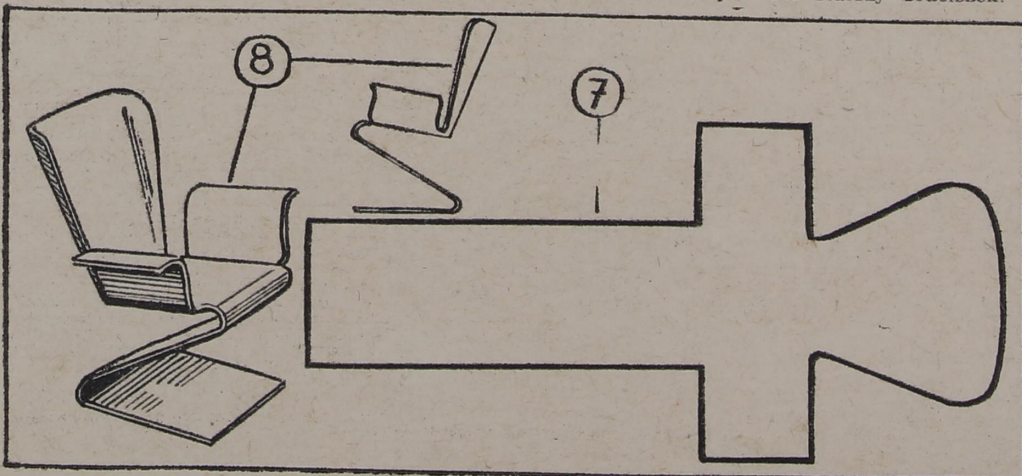
Najprostszy stolik można zrobić z krawka tekturowego lub z cienkiej blachy, którą przyklejamy do szpulki, jak na rys. u góry. Płyta stołu (1) może mieć kształt owalny, prostokątny lub kwadratowy.

Z małej szpulki można zrobić krzesło. Do szpulki (3) przybijamy szeroki pasek cienkiej blaszki (4), wyginając oparcie. Blaszke można wykleić filcem lub cienką gąbką.

Z cienkiej blaszki aluminiowej, grubszej alufolii lub po prostu ze starych puszek po konserwach (wymytych!) można łatwo zrobić fotelik rys. na lewo. Pokazujemy (6) jak przyciąć blaszkę i gdzie ją zaginać, aby powstał fotelik (5).

Dla najstarszej lalki można zrobić inny fotel (rys. u dołu). Jego szablon (7) wycina się i zgina tak, jak to pokazano na rysunku 8. Gotowy fotel wygląda bardzo nowoczesnie.

Blaszkę można oczywiście pomalować emalią nitro. Potrafi to zrobić starszy braciszek.



PRZEPISY

Dziecinnie łatwe

Dzisiaj podajemy przepisy na potrawy, które dzieci mogą same wykonać na swoje święto, podać na małym dziecięcym przyjęciu lub domownikom na dowód swoich umiejętności, pracowitości i sprawności. Spróbujcie!

LEMONIADA Z MIKSERA

1 jajko, 1/4 szklanki cukru, 1/4 szklanki soku cytrynowego lub sok z jednej i pół cytryny, 1/4 szklanki przegotowanej, zimnej wody i 1 szklanka kostek lodu.

Jajko umyj i rozbij nad talerzykiem, a jeśli jest świeże, wlej do miksera. Potem kolejno dodaj wszystkie dodatki. Wtedy w mikserze miksuj tak długo, aż otrzymasz jednolity płyn z pianką. Napój trzeba od razu podawać i pić. Jest znakomity! Podane proporcje wystarczą na 2 lub 3 porcje.

SERNIK (mogą go wykonać dziewczynki 10-letnie, choć jest to już „poważne” pieczenie).

75 dkg twarogu, 25 dkg ugotowanych ziemniaków, 15 dkg margaryny, 35 dkg cukru, 6 jaj. Filiżanka rodzynek i tyleż posiekanej skórki pomarańczowej.

Najpierw weź około 30 dkg ziemniaków, umyj, obierz ze skórki, opłucz i włóż do wrzącej wody, posól i gotuj około 20 minut. Sprawdź widelcem czy miękkie i jeśli już się ugotowały — odlej wodę. Gdy ostygną — zważ, sprawdzając czy jest 25 dkg.

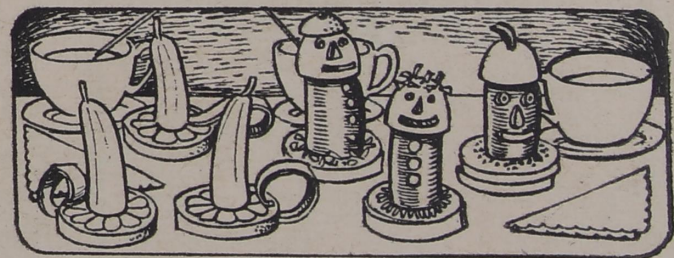
Pokrój w małą kosteczkę skórkę pomarańczową. Wymyj na sicie rodzynek i osączone wymieszaj ze skórką. Teraz przykręć maszynkę do mięsa do blatu stołu i przekręć przez nią aż trzykrotnie całą masę: twaróg i ziemniaki. Następna czynność — ucieranie margaryny i cukru. Można to zrobić pałką w makutrze lub w mikserze, tak długo, aż powstanie jednolita masa. Do niej wciąż ucierając dodawaj po jednym kolejno 6 żółtek. Gdy dzięki ucieraniu, żółtka połączą się z masą, dodaj do niej ser z ziemniakami. Mikser zrobi to za Ciebie szybko i doskonale. Gdy masa jest już jednolita, trzeba ubić pianę z białek. Mamy nadzieję, że przy rozbijaniu jaj uważałaś, aby ani odrobina żółtka nie dostała się do białek, bo inaczej piana nie chciałaby się ubić! Dodaj do białek szczyptę soli (tyle ile zmieścisz między pierwszym i drugim palcem) i ubijaj je trzepaczką aż piana „stanie” sztywno i nieruchomo. Taką pianę wymieszaj delikatnie łyżką z utartą masą serową (nigdy nie w mikserze!). Dodaj też bakalie, czyli rodzynek i skórkę pomarańczową.

Tortownicę wysmaruj bardzo dokładnie masłem lub margaryną i łyżką włóż masę serową. Wygląd jej powierzchnię i wstaw do uprzednio nagrzanego (przez 15 minut na dużym ogniu) piekarnika. Piecz około 40 minut. W trakcie pieczenia po 20 minutach zajrzyj (nie oparz się!) do ciasta. Połóż na wierzchu tortownicy arkusz czystego papieru, aby sernik się nie przypalił, a tylko ładnie zarumienił.

Po 35–40 minutach pieczenia sprawdź patyczkiem, czy sernik gotowy. Na patyczku nie powinno być cząstek ciasta. Jeśli patyczek jest gładki, czas „tort” wyjmować. Gdy już ostygnie, nasyj do sitka 2 łyżki cukru-pudru. Potrząsając sitkiem, obсып wierzch sernika.

Jadłam taki pyszny sernik pieczony przez 7-letnią dziewczynkę. Więc i ty potrafisz! Ten sernik zawsze się udaje.

Dekoracyjne smakołyki



KRASNOLUDKI

Można je zrobić z kawałków kiełbasy serdelowej lub serdelków. Ustawia się je na okrągłych podstawkach z bułki lub chleba, posmarowanego masłem i posypanego dekoracyjnie „trawką” z zielenin. Główkę krasnali robi się z twarogu lub z połowy jajka, a nos i usta z kawałeczków pomidora, marchwi lub papryki. Zresztą pomysły bierzcie z ilustracji i z głowy. Guziczki są z chleba, a oczka z ziaren pieprzu (nie do jedzenia!) lub kawałków marynowanych grzybków.

LICHTARZE

Talerzykiem dla lichtarza jest plaster pomarańczy. W niego wbija się pół obranego banana, wkładając mu niby-knot z kawałeczka marchewki. Rączkę lichtarza tworzy kawałek bananowej skórki.

I. Gumowska

Śladem naszych interwencji

ZIMOWE REMANENTY

Czytelniczka nasza ob. Zofia Z. kupiła w listopadzie ub.r. w sklepie w Rudniku n/Sa-nem kozaczki damskie, za 410 zł. Po trzy-krotnym użyciu butów popękaly szwy i buty nie nadawały się do chodzenia. Natychmiast złożyła reklamację w Powiatowej Spółdzielni Pracy Usług Wielobranżowych „Jedność” w Leżajsku, skąd otrzymała wiadomość, że buty odesłano do sklepu. Gdy tam się zgłosiła, usłyszała, że żadna przesyłka ze spółdzielni nie nadeszła. Wybrała się więc sama do Spółdzielni w Leżajsku. Dzięki usilnym nale-ganiom zakład wydał Czytelniczce drugą parę botków — lecz i te nie były lepsze od po-przednich. Zofia Z. zawiozła więc te złe buty do producenta. Tam ją poinformowano, że wysłali już zreperowaną parę botków do sklepu w Rudniku. Istotnie tym razem prze-syłka do sklepu dotarła — ale nawet eks-pedientka zdziwiła się, kiedy obejrzała owe zreperowane buciki. Jeden był zupełnie no-wy, a drugi stary, brudny i na dodatek po-zszywany ręcznie. Czytelniczka zażądała zwrotu pieniędzy. Ponieważ i ta sprawa cią-gnęła się dość długo, Zofia Z. napisała do re-dakcji.

Zarząd Powiatowej Spółdzielni Pracy Usług Wielobranżowych „Jedność” w Leżaj-sku — gdzie skierowaliśmy interwencję po-wiadomił nas, że:

„Kozaczki posiadały wadę technologiczną i dlatego spółdzielnia ponosi pełną odpowie-dzialność za złą jakość obuwia. Pieniądże za obuwie zostały wysłane w dniu 5.02.1973 r. przekazem pocztowym, a w stosunku do pra-cownika wyciągnięto wnioski dyscyplinarne za opieszałe załatwienie sprawy klienta. Jed-nocześnie przepraszamy Ob. Z. za te niepo-rozumienia, a zarazem dziękujemy za uwagi, które wpłynęły na poprawę jakości produk-cji”.

CZEKANIE NA... KOMÓRKI

Przed czterema laty mieszkańcy ulicy Pstrowskiego 19 w Chojnowie zostali pozba-wieni komórek. Teren, na którym były usytuowane komórki został przeznaczony do dyspozycji szkoły. W zamian lokatorzy mieli otrzymać nowe pomieszczenia gospodarcze, których budowę początkowo prowadził Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych, a póź-niej Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Chojnowie. Ostateczny termin wykonania komórek usta-lony został na 30.XI.1971 r. Nie został do-trzymany. Mieszkańcy napisali do naszej re-dakcji. Minęło prawie dwa lata i wreszcie dowiedzieliśmy się, że mieszkańcy budynku nr 19 położonego przy ulicy Pstrowskiego mają wreszcie komórki.

„Z całego serca chcę złożyć serdeczne po-dziękowanie w imieniu swojej rodziny, jak też i sąsiadów — pisze Olga B. Nareszcie do-czekaliśmy się tych niezbędnych komórek. Cztery lata wyczekiwania na ich wybudowa-nie dały nam się porządnie we znaki. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy”.

JUŻ NIE KAWALER

Nasz Czytelnik Zenon P. jest od 10 lat żonaty. Przed dwoma laty rozpoczął on pra-cę w Rejonowym Przedsiębiorstwie Meliora-cyjnym w Kamieniu Pom. Przedsiębiorstwo to przez 12 miesięcy niesłusznie potrącało Zenonowi P. ... podatek kawalerski. Gdy nasz Czytelnik próbował sprawę wyjaśnić w kadrach to powiedziano mu, że sam sobie winien, bo w momencie rozpoczynania pracy nie złożył odpowiedniego oświadczenia.

Sprawę naszego Czytelnika opisaliśmy w felietonie pt. „Kawaler Świętego Biurokra-cego”. Zainteresowaliśmy nią także wyżej wspomniane Przedsiębiorstwo przypominając, że to zakład pracy jest obowiązany pouczyć pracownika, jakie druki i w jaki sposób ma wypełnić.

Nasza interwencja okazała się skuteczna. Już w dniu 23.III. br. wypłacono Czytelniko-wi nadpłatę podatku. Natomiast od samego Zenona P. otrzymaliśmy w tych dniach list z podziękowaniem.

— „Jestem ogromnie wdzięczny Redakcji za pomoc. Pieniądże mi zwrócono, a także ostatecznie uznano mnie — co też nie jest bez znaczenia, za naprawdę żonatego mę-zczyznę!”

ZA SUMIENNĄ PRACĘ... SZYKANY

W pralni, podległej Wie-lobranżowej Spół-dzielni Usługowej w Otwocku, w której Janina L. otrzymała pracę działy się dzi-wne rzeczy. Praca była rozdzie-lana „po uważaniu” — czyli „sztuki”, na których więcej moż-na było zarobić — otrzymywa-ły tylko te pracownice, które prezencjami potrafiły zaskar-bić sobie względy kantorzystki — osoby decydującej o tym: co — komu.

Janina L. dostrzegła również, iż pod spółdzielczym szyldem niektóre osoby prowadzą prywat-ne usługi. Przyjmowano bowiem odzież do prania nie wydając kwitów. Należność za usługę in-kasowano do własnej kieszeni.

Korzystając z regulaminu, któ-ry zezwala każdej pracownicy, w ciągu miesiąca, uprać w zakła-dzie kilka własnych drobiazgów, niektóre osoby „opierały” nie tylko swe rodziny, ale również znajomych. Kierownik pralni patrzył na te jawne nieprawid-łowości przez palce.

Powszechny liberalizm, z ja-kim traktowano przepisy spra-wiał, iż za drzwi kantoru, na których widniało obwieszczenie „osobom nieuprawnionym wstęp wzbroniony” — przenikał każdy, kto chciał. Efekt tych spacerów był taki, że klientom ciągle coś ginęło. Raz były to koce, kie-dy indziej — kożuch. Zawsze rze-czy wartościowe. Ponieważ na pracownikach punktów usługo-wych ciąży odpowiedzialność so-

lidarna — równowartość strat musiał pokrywać z własnej kie-szeni cały zespół. Janinę L. obu-rzał ten stan rzeczy. Pozostali pracownicy zgodnie z zasadą „ręka rękę myje” — milczeli. Kierownik mógł więc bezkarnie wydawać w swym okoiu pro-szone przyjęcia.

Janina L. tymi faktami pró-bowała zainteresować radę za-kladową i Zarząd Spółdzielni Wielobranżowej. Ale, że instytu-cje te mieszczą się w biurze, a biuro od pralni dzieli dystans paru kilometrów — nikt z władz do pralni nie zajął. Janina L. napisała więc do Komitetu Po-wiatowego PZPR. Wówczas spra-wa ruszyła z miejsca. Zorgani-zowano zebranie pracowników pralni, obecny był również radca praw-ny spółdzielni. Janina L. wy-garnęła prawdę. Niestety „ko-lektyw” wszystkiemu zaprzeczył i Janina wyszła na kłamcę i roz-rabiacza.

Nie dała za wygraną, swoimi sprostacjami podzieliła się z NIK-iem. Spółdzielnia w Otwo-cku poczęła odwiedzać lustratorzy z Centralnego Związku Spół-dzielczości Pracy. Rezultatem ich wizyt był długi protokół po-kontrolny i pismo wysłane Ja-ninie L.: „Lustracja potwierdziła podniesione przez obywatelkę zarzuty. Stwierdzono: niedociąg-niecia w prowadzeniu usług pralniczych, niewłaściwe stosun-ki międzyludzkie, wykryto: wy-konywanie usług „na lewo”, pranie własnej bielizny, kradzie-że”. „Sytuacja ta została spo-wodowana kompromitującym

wręcz brakiem nadzoru ze stro-ny osób zobowiązanych do pie-czy nad działalnością innych”.

We wnioskach zalecano zarzą-dowi wyciągnięcie konsekwencji służbowych wobec winnych.

Ci, których machlojki i niefra-sobliwość zostały zdemaskowane nie mogli wybaczyc „donosiciel-ce”. Na Janinę L. wydano wy-rok: „dla kalającej własne gniaz-do”, nie może być w spółdzielni miejsca! Próbowano ją zmusić do tego, by sama odeszła. W różny sposób „umilano” jej życie.

Co zrobił Zarząd w tej sytu-acji? Winnych ukarano... nagana-mi. Janinie L. wreczono wymó-wienie!

— To nie wymówienie, tylko przesunięcie do innej pracy — próbuje tłumaczyć mi przedsta-wiciel rady zakładowej, podczas gdy wyraźnie czytamy: „Zarząd Spółdzielni wypowiedział oby-watelce umowę o pracę... Po okre-sie wypowiedzenia proponuje zatrudnienie w pracy nakładczej przy klejeniu kopert.” Na takim „przesunięciu” miesięczne zarob-ki Janiny L. zmniejszyły się o 1000 złotych!

Trudno się dziwić, że pracow-nica znów napisała do CZSP i że znów zjechała stamtąd komisja. Komisjynie przeanalizowano sprawę Janiny L. i wymówie-nie cofnięto.

Obecny stan rzeczy? Janina L. pracuje w pralni. Pralnią kie-ruje już nowy kierownik. Nowy człowiek zasiada też w preze-sowskim fotelu w Biurze Zarzą-du. On to zapewnił mnie: „Pó-ki ja tu jestem nie pozwolę, skrzywdzić tej kobiety”. Jestem pewna, że dotrzyma słowa.

A swoją drogą, jak to jest mo-żliwe, by nagrodą za dobrą pra-cę, były... szykany?

E. W.

WSPÓLNA KUCHNIA



Teresa R. i Aleksander K. od kilku lat mieszkali w jednym lokalu wielopoko-jowym. Każdy pokój zaj-mowała inna rodzina. Są-siedzi jakoś tam współżyli, tylko pomiędzy Teresą i Alek-sandrem dochodziło do sporów.

Pewnego dnia, zaraz po powro-cie z pracy, Teresa R. rozłożyła w kuchni duże pranie. Postawiła na środku taboret z okazałych rozmiarów miednicą, obok na podłodze drugą i... zakasała rę-kawy. Aleksander K. po przyjeździe do domu chciał przygotować so-bie obiad. O dostępie do kuch-enki gazowej i do zlewu nie było jednak mowy.

— Chciałbym zrobić sobie je-dzenie — powiedział.

— Nie może pan poczekać aż skończę?

Zdenerwowany pan Aleksan-der podniósł głos.

— Ja cię nauczę przeszkadzać spokojnym ludziom w pracy — krzyknęła w odpowiedzi Teresa R. i z rękami w mydlinach wybiegła z mieszkania. Powróciła w towarzystwie... dwóch mili-cjantów, z patrolującego akurat tę ulicę radiowozu.

— Obywatelu, proszę nie utrudniać tej obywatelce obo-wiązków domowych — prze-strzegł Aleksandra sierżant MO.

Aleksander K. zabrał swoją pa-telnię, czajnik oraz wiktuały i poszedł do siebie. Minęło parę godzin, nadeszła pora kolacji, a pani Teresa ciągle prała. Bardzo już głodny sąsiad spróbował więc sforsować przejście do kuch-enki gazowej po raz drugi. Mając za-jęte ręce (czajnik, patelnia, żywność), chciał nogą odsunąć nieco taboret z miednicą. Wtedy Te-resa R. skoczyła ku kuchence, porwała stojący na niej garnek i... chlusnęła ukropem na Alek-sandra K.

Opinia lekarza biegłego brzmiała: Aleksander K. na skut-ek obłania wrzątkiem, doznał oparzeń II stopnia ramienia pra-wego i lewego oraz I i II stopnia okolicy skroniowej lewej i lewej małżowiny usznej.

Oskarżona nie przyznała się do popełnienia zarzucanego jej czynu. Oto jej wersja wydarzeń: Aleksander K. nawet po interwencji funkcjonariuszy MO nadal uniemożliwiał jej kor-zystanie z kuchni. Ubliżał jej i

kopał, ale nie taboret, lecz ją w nogę. Potem zaczął wyrwać jej z rąk garnek z wodą (który wrzątek od miednicy) i dlatego się poparzył.

Sąd nie dał wiary wyjaśnie-niom oskarżonej, bowiem nie po-twierdził ich pozostali współ-mieszkańcy lokalu. Gdyby było tak, jak utrzymywała oskarżona, Aleksander K. doznałby raczej poparzenia dłoni, brzucha i nogi.

Teresa K. została skazana na osiem miesięcy pozbawienia wol-ności. Z uwagi na dotychczasową niekaralność, oraz dlatego, że jest jedyną opiekunką dziecka, wykonanie kary sąd warunkowo zawiesił na okres lat dwóch. Sąd zobowiązał ją również do zapła-tenia 300 złotych na rzecz Pol-skiego Komitetu Pomocy Społecz-nej, a także do właściwego poste-powania w stosunku do użytkow-ników wspólnego mieszkania. Skazana musiała ponadto uiścić 600 złotych opłaty sądowej oraz koszty postępowania w całości. Obrońca Teresy R. złożył re-wizję do Sądu Wojewódzkiego wyrok został utrzymany w mocy,

Bogaj

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

NIEODPOWIEDZIALNY

ANETA: „Jestem w rozpaczy i nie wiem jak postąpić. Polegam tylko na Was. Janusza poznałam, gdy miałam 15 lat. Rozstaliśmy się po trzech latach, bo on odchodził do wojska. Wyznał mi wtedy miłość i przez pewien czas utrzymy-

waliśmy kontakt korespondencyjny. Ale z czasem ja poznałam innych chłopców. On — dziewczyny. Po wyjściu z wojska chodził z inną. Od niedawna znów Janek przychodzi do nas, chcąc się ze mną żenić. Mama go popiera. bo mamy 3-hektarowe gospodarstwo i potrzebny jest w domu mężczyzna. Ojciec zmarł niedawno, on zawsze bardzo chciał, żebyśmy się pobrali.

Być może zdecydowałabym się na to małżeństwo, wypełniając wolę ojca, ale wiem, że dziewczyna, z którą Janusz chodził, jest w ciąży. On twierdzi, że będzie płacił alimenty, ale ożeni się tylko ze mną, bo żadnej dziewczyny

nie kocha tak, jak mnie. Co mi radzicie?”

Zastanawiamy się, ile jeszcze Janek dziewcząt kocha? I czy to naprawdę jest miłość? Sądzymy, że przy wyborze małżonki można i należy brać pod uwagę rady osób doświadczonych, zwłaszcza życzliwych nam rodziców. a także sytuację ekonomiczną własną i współmałżonka, ale... Rozsądek nakazuje również, a nawet przede wszystkim, zastanowić się, czy przyszły partner zasługuje na to, by związać się z nim małżeństwem, czy wywiąże się z niełatwych przecież zobowiązań i czy rzeczywiście możemy liczyć na jego i nasze uczucia.

W tym przypadku, jak sądzimy, odpowiedź na te ostatnie pytania jest negatywna. A co myśli o tym nasz redakcyjny psycholog?

Nie sądzę, by to małżeństwo miało szansę na poprawne ułożenie współżycia. Jeśli chłopak mimo rzekomej miłości i poważnego traktowania uczuć do Anety, utrzymywał stosunki z inną kobietą (wcale im nie zaprzecza, więcej, nie ma wątpliwości, że jest ojcem jej dziecka), należy przypuszczać, że skłonny będzie to zrobić także i po ślubie.

Aneta powinna też zdawać sobie sprawę, że ewentualny mąż miałby zobowiązania

finansowe — co może mieć bardzo niekorzystny wpływ przy trudnej sytuacji ekonomicznej. Zaś jego wychowujące się poza domem dziecko, także będzie ciężar nad wzajemnym pożyciem.

Dotychczasowe zachowanie Janka świadczy o jego niedojrzałości życiowej i braku odpowiedzialności. Trudno się spodziewać, by był on właściwym partnerem i zapewnił dobry start młodemu małżeństwu. Radzimy zrezygnować z tego związku. Przecież Aneta może spotkać jeszcze nie jednego chłopca, który będzie pozbawiony tych wad, a małżeństwo i uczucia będzie traktować poważnie.

RODZICE I DZIECI

PRZYJAŹŃ

JOANNA: „Moja córeczka jest teraz w piątej klasie. Jak tylko sięgam pamięcią zawsze miała jakieś swoje ukochane koleżanki. Pół biedy, gdy była młodsza. Ale teraz nauki ma więcej, a w głowie tylko jej przyjaciółka Ewa. Mogłaby u niej siedzieć godzinami (niby to razem odrabiają lekcje), a kiedy Ewa przyjdzie do nas, potrafią przeszeptać ze sobą całe kwadransy. Zamykają drzwi — bo to ich tajemnica. Czy tak być powinno? Kiedy powiedziałam córce, że nie pozwolę jej na to ciągle przebywanie z Ewą,

bardzo rozpaczala. Jak powinniśmy postąpić?”

Nie widzimy powodu do niepokoju. Na pewno zauważyłaś, że wszystkie dzieci pragną przebywać w swoim towarzystwie. Już u małych przejawia się potrzeba nawiązywania kontaktu z rówieśnikami. Zaobserwuj jak zachowują się na przykład na spacerze w parku. Natomiast w przedszkolu tworzą się już dziecięce społeczności. W grupie są dzieci, które innym imponują, budzą uznanie i to nawet wtedy, gdy psocą lub przeszkadzają w zabawie. Są też dzieci, które stoją na uboczu, lekceważone, niedostrzegane. Dzieci te bardzo cierpią na skutek swego osamotnienia i mądra wychowawczyni przychodzi im z pomocą, stara się podnieść ich autorytet w grupie, włączyć do zabawy.

Z czasem znaczenie więzi grupowej i popularności staje się coraz większe. Dziecko nie

chce na przykład odbiegać wyglądem od swojej klasy. Sprawia nam to wiele kłopotu i irytuje, gdy dziewczynka domaga się na przykład, by kupić jej koniecznie nowy fartuszek. Nie zdajemy jednak sobie sprawy, że dziecko chce mieć taki fartuszek nie dlatego, że jest on drogi i nowy, ale dlatego, że taki właśnie nosi większość dzieci, albo jej ukochany kolega czy koleżanka.

Dziecko pragnie, by jego grupa aprobowala, a więc uznawała za słuszny jego sposób postępowania, zachowania, osobę. Postępuje tak, by na tę aprobatę, pochwałę zasłużyć. Jego związki z grupą są więc sprawą ważną i należy dbać o to, by koleżeńskie współżycie było udane.

Oczywiście nie zawsze środowisko, grupa dzieci jest bez zarzutu, obawiamy się o demoralizację. Ostrożność jest wskazana, ale... bez przesady.

Dziecko musi zetknąć się także z negatywnymi zjawiskami życia i zająć wobec nich stanowisko, a naszą rzeczą jest pomóc mu w poprawnej ich ocenie. Dzieci zbyt starannie chronione przed towarzystwem rówieśników w przyszłości stają się mało towarzyskie, nie potrafią reagować żywo i bezpośrednio, a przede wszystkim brak im odporności wobec zdarzeń, które przynosi życie.

Jednym z bardzo ważnych warunków wszechstronnego społecznego i uczuciowego rozwoju dziecka jest zawieranie przyjaźni. Pierwsze przyjaźnie są nietrwałe, niszczą je błahy nawet nieporozumienia. Dziecko uczy się jednak w ten sposób szacunku dla przyjaciela, nabiera umiejętności nawiązywania i podtrzymywania kontaktów, kształtuje w sobie tak cenne cechy jak solidarność, przywiązanie, lojalność, nawet sztukę dotrzymywania słowa

i dyskrecji (stad te, najczęściej niewinne, tajemnice). Jeśli dziecko stoi nawet na uboczu grupy, nawiązanie przyjaźni powoduje, że ma większe poczucie bezpieczeństwa i nie czuje się osamotnione.

Oczywiście bywają złe przyjaźnie. Ale i wtedy nie należy ich rozbić brutalnym zakazem. Trzeba natomiast pokazać dziecku, że jego przyjaciel czy przyjaciółka nie zasługują na jego zaufanie i uczucie, gdyż zachowują się w sposób, którego ani my, ani grupa (klasa) nie może pochwalić. Na przykład: dreczy zwierzęta, bije młodszych kolegów, gdy cała klasa buduje karmniki, w zimie dokarmia zwierzęta leśne, a na przerwie zajmuje się „pierszakami”. Należy dziecku podsunąć myśl, że powinno raczej starać się wpłynąć na swego przyjaciela, by uzyskać poprawę. Jeśli wysiłki te będą bezskuteczne, dziecko samo wyciągnie właściwe wnioski.

PORADY PRAWNE

OGRANICZENIE WOLNOŚCI

P. S. z Wałbrzycha: „Na czym polega kara ograniczenia wolności stosowana przez kolegium?”

Przewidziana w Kodeksie Wykroczeń (z dnia 20.V.1971 r.) kara ograniczenia wolno-

ści jest jedną z kar zasadniczych, do których należą ponadto areszt, grzywna oraz nagana.

Kara ograniczenia wolności może trwać jeden, dwa lub trzy miesiące. W czasie jej odbywania ukarany nie może zmienić miejsca stałego pobytu bez zgody kolegium do spraw wykroczeń; jest obowiązany do wykonywania pracy wskazanej w orzeczeniu kolegium, oraz ma obowiązek udzielania wyjaśnień dotyczących przebiegu odbywania kary. Ponadto kolegium może zobowiązać ukaranego do naprawienia w całości lub w części wyrządzonej szkody

oraz do przeproszenia pokrzywdzonego.

Gdy ukarany uchyla się od wykonania kary ograniczenia wolności, zostaje ona zamieniona na zastępczą karę grzywny, a jeśli egzekucja grzywny nie jest możliwa — na karę aresztu.

NA TRZECIEJ ZMIANIE

CZYTELNICZKA ze Żnina: „Czy kobiety mające małe dzieci, lub będące w ciąży są zwolnione od pracy na trzeciej zmianie, która przypada w nocy?”

Niejednokrotnie pisaliśmy, iż obowiązujące przepisy zabraniają zatrudniania w porze nocnej oraz w godzinach nadliczbowych kobiet ciężarnych (poczynając od czwartego miesiąca ciąży) oraz matek dzieci do jednego roku. Kobiety tych nie wolno delegować bez ich zgody poza stałe miejsce pracy.

Za pracę nocną uważa się pracę wykonywaną w czasie od godziny 21 do 5 rano, a w zakładach pracujących na dwie lub więcej zmian od godziny 22 do 4 rano.

Pracownica powinna jednak przedstawić zaświadczenie lekarskie stwierdzające, że jest

w ciąży i w jakim jej okresie. Dzieci są wpisane do dowodu osobistego. Matka niemowlęcia, jeśli chce uzyskać zwolnienie z nocnej zmiany, powinna przedstawić ten dowód do wglądu w swoim zakładzie.

Podstawa prawna: art. 16 ust. 7 i 8 Ust. z dnia 2.VII.1924 r. w przedmiocie pracy kobiet oraz art. 14 Ust. z dnia 18.XII.1919 r. o czasie pracy.

Gdyby w Waszym przedsiębiorstwie nie przestrzegano powyższych zasad, powinniście zawiadomić Inspektora Pracy przy zarządzie okręgu Waszego związku zawodowego.

WYPADA NIE WYPADA

GRZECZNOŚĆ JEST SZTUKĄ

ANNA: „Wnuczek ma już 10 lat, a kiedy do nas przychodzi nie potrafi nawet przywitać się grzecznie. Już nie wymagam, żeby całował mnie w rękę, bo wiem, że to niemożliwe, ale chyba powinien powiedzieć grzecznie „dzień dobry”. Pół biedy, gdy jesteśmy sami, ale naprawdę wstyd mi za niego i synową, gdy jest ktoś obcy. Spróbowałam jej

zwrócić uwagę ale ona mówi, że jeszcze Wiesiek zdąży się nauczyć, a ważniejsze, że ma dobre serce”.

Oczywiście ważniejsze, że chłopiec ma dobre serce. W codziennym „dorosłym” życiu poza rodziną niewiele jest jednak okazji do manifestowania dobroci, natomiast bardzo potrzebna jest ogłada, grzeczność, uprzejmość. Mało rzeczy tak dotkliwie i tak uporczywie zaturuwa nam życie jak chamstwo i brutalność.

Grzeczność — jak mówi poeta — nie jest jednak sztuką łatwą ani małą. Uczyć się jej trzeba przez całe życie, a najlepiej już „od kołyski”. Nie stoi przecież na przeszkodzie, byśmy uczyli malucha, że dorosłych i rówieśników powinien powitać (dygnąć, u-

kłonić się, powiedzieć owo sakramentalne „dzień dobry”), że trzeba podać rękę na pozegnanie, powiedzieć „proszę”, a nie „daj”, powiedzieć „dziękuję”. Nie się też nie stanie wnukowi, gdy przy uroczystej okazji pocałuje babcię w rękę. Może to niemożliwe, ale na pewno uczy szacunku do starszej osoby. Przyznajmy też, że czasem serdecznie nas oburza widok starszych dzieci wygodnie rozpartych na siedzeniu w tramwaju czy autobusie, podczas gdy osoby dorosłe, starsze często z paczkami, zmęczone — stoją. Budzi to sprzeciw wszystkich pasażerów, tylko nie matki.

I tak doszliśmy do sprawy dość drażliwej. Nie jest przypadkiem, że w rodzinach, w których panuje pogodna atmo-

sfera, w których — nie tylko od święta, przy obcych — ale stale domownicy odnoszą się do siebie uprzejmie — dzieci są grzeczne. Po prostu nie wyobrażają sobie, że mogłyby inaczej się zachować, nie mówić „dziękuję” i „proszę”, nie kłaniać się starszym. Naśladują bezwiednie przykład i sposób zachowania i zwracania się do siebie rodziców. Bardzo to nas wszystkich zobowiązuje i stawia w trudnej sytuacji. Nie zawsze bowiem w kieracie codziennych zajęć, zdenerwowani i podnieceni potrafimy zachować się bez zarzutu.

Jeśli rodzice nie potrafią lub nie chcą uczyć dzieci grzeczności, zadania te przejmują szkoła, dziadkowie, czasem przypadkowy przechodzień. I

dobrze się dzieje, że tak często czujemy się odpowiedzialni za zachowanie młodego, a już zwłaszcza najmłodszego pokolenia. Często pytacie nas w listach, czy można cudzemu dziecku zwrócić uwagę? Można, byleby robić to bez demonstracji, życzliwie i taktownie, własnym postępowaniem dając przykład właściwego zachowania.

BRAT CZY KOLEŻANKA?

ELŻBIETA: „Siedziałam w klubie w towarzystwie koleżanki i kolegi. Wszedł brat kolegi, którego obie znamy. Podszedł do naszego stolika i przywitał się najpierw z kolegą, później z nami. Czy postąpił właściwie?”

Nie. Powinien najpierw przywitać się z kobietami.

Podkreślić we właściwy sposób swoją urodę,
znaczy używać znanych
KREDEK DO WARG TRANSPARENTNYCH
„LECHIA”



Szeroka gama 20 najmodniejszych odcieni. Kredki transparentne zawierają dodatkowo substancje ochronne, które skutecznie przeciwdziałają wysuszeniu oraz podrażnieniu warg.

Cena kredki w oprawce polistyrenowej metalowej — 25 zł
— 30 zł
K 182

POLLENA
Lechia
POZNAN

Mini-książka kucharska .54. **RYBY**

Nieoceniony dorsz



A jednak dorsz nas pokonał! Tyleśmy na jego temat dowcipkowali, choćby np. „jednak dorsze nie najgorsze”, a dziś bez nich — nijako już żyć. Są smaczne, ekonomiczne, nadają się do bardzo wielu potraw i po prostu — są lubiane. Ale czy znacie tak doskonałe danie, jak:

DORSZ W SOSIE KOPERKOWYM

Można użyć filetów, można rybę pokrajać na dzwonka, usuwając ości. A teraz każdą porcję wymyć pod bieżącą wodą, potem skropić solidnie sokiem cytrynowym lub octem winnym i zostawić na około pół godziny. W tym czasie pokrajać w plasterki 2 cebule. Na patelni rozgrzać łyżkę tłuszczu (olej sojowy, margaryna). Uwiędzić cebulę. Osolić porcje ryby. Do cebuli dodać kilka ziarn pieprzu, ułożyć rybę i obsmażyć ją na małym ogniu 15 — 20 minut, albo 10 minut w nagrzanym piekarniku.

SOS KOPERKOWY

Łyżkę margaryny stopić i wymieszać z łyżką maki na białą zasmażkę. Rozprowadzić mlekiem, mieszając zagotować. Doprawić solą, szczyptą cukru, pęczkiem siekanego koperku, sokiem cytrynowym, łyżką śmietany. Połać rybę i podawać.

K-181

Puder jest zawsze podstawowym kosmetykiem eleganckiej kobiety...

„CELIA” POLECA PANIOM:



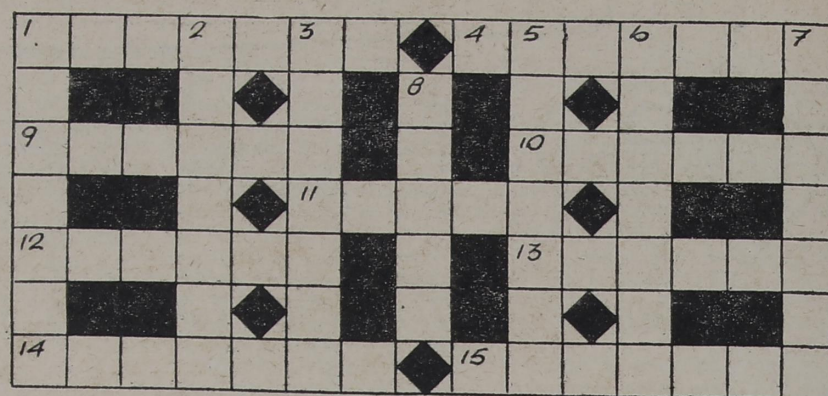
- kolorowe pudry sypkie „Celia” w 15 kolorach, które upiększają i pielęgnują cerę
- puder w kremie „Celia” w 5 kolorach
- puder „Undecyl” — działa leczniczo, łagodzi podrażnienia i stany zapalne skóry

K 182

Druk. Pras. Zakł. Graf. R.S.W. „Prasa, Książka, Ruch” 00-024 W wa. Małachowska 3/5
Druk okładki Zakł. R.S.W. „Prasa, Książka, Ruch”, 01-042, Warszawa, ul. Okopowa 58/72

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) część rzymskiego legionu, 4) murawa, 9) dopływ Kamy, 10) długa, nużąca wypowiedź, 11) wierzchnia warstwa ziemi, 12) niec szewska, 13) rój, 14) twarz, 15) listwa do zawieszania firanki.

Pionowo: 1) w kuźni, 2) kończą karnawał, 3) bagażowy, 5) ruch obrotowy, 6) lek przeciwbólowy i uspokajający, 7) jarmarczny sprzedawca, 8) mowa zakochanych.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — 00-950 Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: portmonetka i 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z SZYFREM NR 2 z NR 13/1306

brzmi: „Margaryna źródłem kalorii i witamin”.

Nagrody wylosowali:

Mikser — Stanisława Sokołowska z Krapkowic
Suszarki do włosów — Elżbieta Kasina z Bielska Białej.

Nagrody ufundowane przez Zjednoczenie Przemysłu Olejarskiego w W-wie, zostaną wysłane przez Dom Sprzedaży Wysyłkowej w Kielcach.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 14/1307

Poziomo — 1) przepał, 4) karcz, 7) wyga, 8) rozwodnik, 10) ślizgacz, 11) gra-

mofon, 13) pieśniarz, 14) juta, 15) flaga, 16) diament.

Pionowo — 1) paragraf, 2) promocja, 3) cykl, 4) kaszanka, 5) rabata, 6) zaszczyt, 7) wiśnia, 9) znawca, 12) Opty.

Nazwiska nagrodzonych:

1 nagroda — portmonetka — Alicja Kasprzak z Poznania;

nagrody książkowe:

1) Calka Andrzej z Warszawy; 2) Marcela Ziętak z Bydgoszczy; 3) Maria Bok z Choszczyna; 4) Zofia Klemens z Wągrowiec; 5) Klara Strauss z Komierowa; 6) Jan Bębas z Starachowic; 7) Elżbieta Kregiel z Częstochowy; 8) Barbara Bońkowska z Miłocin; 9) Adam Kubeś z Kielc; 10) Władysława Schulowa z Dobiegniewa.

OGŁOSZENIA DROBNE

ALOESY lecznicze wysyła hodowla — Stanisław Kluz, Lubasz k. Czarnkowa. I-15

APARATY fotograficzne naprawiamy — wysyłamy pocztą. Pracownia Optyczna — Wysokimski. 01-001 Warszawa. Marchlewskiego 43. I-10

CHRYZANTEMY gruntowe w atrakcyjnych kolorach — 10 odmian za 100 zł wysyłam do czerwca za pobraniem. Inż. Suski 38-300 Gorlice. I-74

NAGRYWANIE ekspresowe życzeń na pocztówkach, wykonuje listownie Studio Nagrań Dźwiękowych, 26-200 Końskie, Pocztowa 2. K 145

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Komplet specjalnych ćwiczeń i diet wysyła za pobraniem Ognisko TKKF — 58-560 Cieplice Źródł, skr poczt 54 K-16

PASY przepuklinowe (sprężynowe), pasy brzuszne lecznicze (żołądkowe, pooperacyjne) wysyła ortopeda Zieliński. Kraków Stradom 11. I-90

PASY PRZEPUKLINOWE sprężynowe — brzuszne lecznicze (opuszczenie żołądka) pooperacyjne inne (wysyłki pocztą) „ORTOPEDIA” 85-231 Bydgoszcz, Królowej Jadwigi 10. I 165

POCZTÓWKI dźwiękowe z życzeniami nagrywamy listownie. Szymaniak 42-204 Częstochowa, Aleja 1. I-58

OCHOTNICZE HUFCE PRACY — Łódź

Jeżeli chcesz uzyskać korzystną pracę, zdobyć atrakcyjny zawód i odbyć służbę wojskową

Zgłoś się

DO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY ZMS i ZSMW
Łódź, Urzędnicza 45

Wymieniony Hufiec Pracy zapewni Ci wyuczenie zawodu, odbycie służby wojskowej w systemie OT oraz pracę w ŁÓDZKIM PRZEDSIĘBIORSTWIE BUDOWNICTWA UPROMYSŁOWIONEGO, ul. Urzędnicza nr 45

Po przepracowaniu 3 lat w przedsiębiorstwie istnieje możliwość zameldowania na pobyt stały w Łodzi oraz otrzymanie mieszkania spółdzielczego w przyspieszonym terminie w ramach patronatu ZMS

Pobyt w Hufcu stwarza Ci możliwość kulturalnego wypoczynku po pracy oraz zapewnia atrakcyjne rozrywki kulturalno-oświatowe i turystyczne-sportowe

Jeśli masz 18 lat i dobry stan zdrowia

Zgłoś się

do najbliższego Zarządu ZMS lub ZSMW skąd otrzymasz skierowanie i bezpłatny bilet na przejazd do Hufca. I 184

Redaguje Zespół Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat: 28-58-66

Oddział w Krakowie 31-121, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie 35-002, ul. 1 Maja 10 oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu 50-021, ul. Komandorska 5

Ogłoszenia przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. centrala 28-24-11, wewn. 32 lub 39

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł półrocznie — 26 zł rocznie — 52 zł. Informacji o warunkach prenumeraty udziela wszystkie Oddziały i Delegatury RSW „Prasa — Książka — Ruch” oraz Urzędy Pocztowe

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej otrzymuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88

Reklamsów nie zamówionych Redakcja nie zwraca

Zam. 2267 R-70

MOTYLE • ODPOWIEŚĆ FILMOWA

12-letni Edek przyjeżdża na wakacje do ciotki Heleny mieszkającej w pięknej, lesistej okolicy. Chłopiec bardzo szybko nawiązuje znajomości, znajduje wielu kolegów (fot. 1). Od nich dowiaduje się, że w gajówce mieszka dziewczynka w ich wieku, Monika. Jest ona zawsze elegancko ubrana, bardzo ładna i niechętnie się z nimi bawi. Nadspodziewanie jednak Monika zaprzyjaźnia się z Edkiem. Razem chodzą na plażę, na długie spacery po lesie. Monika czyta chłopcu listy od swojej mamy, która za każdym razem zapowiada swój rychły przyjazd i obiecuje jej podróż do Sudanu, do pracującego tam ojca Moniki. Edek jest coraz bardziej zauroczony. Nie zważa już na drwiny kolegów, szuka towarzystwa Moniki. W połowie lata w pobliżu gajówki zatrzymuje się rodzina z eleganckim samochodem. Wśród jego pasażerów znajduje się chłopiec w wieku Edka — Alek. (fot. 2). Teraz Monika z Alkiem chodzi na spacer i na plażę. Alek wyraźnie zadziera no-

sa, chwali się samochodem i eleganckimi strojami. Edek i jego przyjaciele znoszą to przez jakiś czas. Wreszcie wywołują awanturę, która ma być pretekstem do dania nauki Alkowi. Podczas tej awantury kończy się legenda Moniki, która wychowuje się w internacie. A listy od matki... Są pisane niewprawnym, dziecinny pismem.

Spotykamy w tym filmie starych znajomych z innych naszych dziecięcych filmów. Przede wszystkim reżysera Janusza Nasfetera („Abel, twój brat”, „Ten okrutny, nikczemny chłopak”), który od paru już lat zajmuje się konsekwentnie sprawami młodzieży w niełatwym wieku 12—14 lat. Następnie w głównych rolach zobaczymy dwóch, znanych z poprzednich filmów Nasfetera chłopców: Romka Mosiora i Piotra Szczerkowskiego. Rolę Moniki gra Bożena Fedorczyk.

B. Ciecierska



Zajęcia plastyczne w Ognisku.



KRATY

Czy nadal modne są kraty? — pytają w listach Czytelniczki. Tak i to bardzo modne, kraty są zawsze atrakcyjne i efektowne. W tym roku dyktatorzy mody lansują tkaniny w kraty na wszelkiego rodzaju ubiory, zwłaszcza na szmizjerki i kostiumiki.

1. Szmizjerka o podobnym kroju jak pierwszy model — tylko z krótkimi rękawami. Kołnierzyk, mankiety i pasek, mogą być białe.

2. Klasyczna szmizjerka z układaną spódnicą w fałdy zastępowane do bioder. Bluzka lekko zmarszczona w pasie, na górze wszyta w krótki karczek typu koszulowego. Rękaw wszyty gładko. Sukienka może być przybrana białymi mankietami i kołnierzykiem.

3. Prosty letni kostiumik. Spódnicą układaną w kilka głębokich fałd. Bluzka typu koszulowego na karczku ze skosu. Rękaw wszyty gładko, zwężony do dołu i wszyty w mankiety zapięty na 1 guzik.

4. Kostiumik typu battle-dress. Spódnicą rozszerzoną fałdami zeszytymi do bioder. Bluzka lekko marszczona, w pasie ozdobiona skośną płąsą zapięciem. Rękaw krótki prosty z wywiniętym mankietem.

Jadwiga



ŚRÓD REATEK

W obchodach 100-lecia Dnia Ojczyzny odbędą się w naszym mieście w dniach 15-16 maja w sali gimnazjum im. J. Piłsudskiego. W programie wystąpią zespoły z ośmiu szkół podstawowych z terenów powiatu piwowarskiego. W programie wystąpią zespoły z ośmiu szkół podstawowych z terenów powiatu piwowarskiego.



Wzrost z dyrektorką szkoły Stanisławą Kamińską-Babisz (na zdjęciu w środku) i innymi.

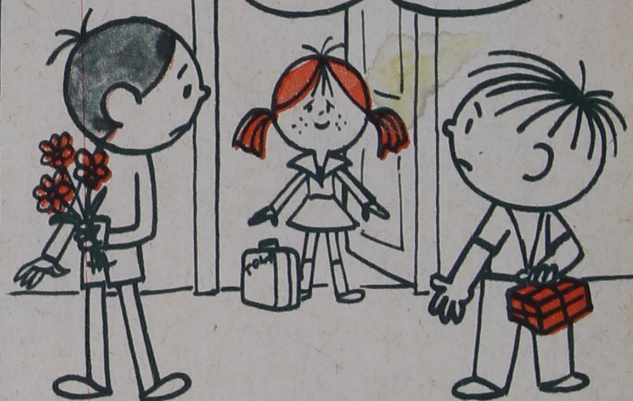
TOLA

FILM RYSUNKOWY
z SERII
PRZYGODY
BOLKA i LOLKA

PRZYJEŹDZAM
— TOLA



LOLEK: — TAAAKI PIEGUS!!
BOLEK: — GORZEJ, LOLECZKU, PRZYPUSZ —
— CZAM, ŻE NIE POZNA SIĘ NA
NASZYCH ŻARTACH.



TOLA: — NAWET
NIE PRZYPUSZCZACIE
JAK UWIELBIAM ORZECHOWY TORT!..
BOLEK i LOLEK: — WIDZIMY...



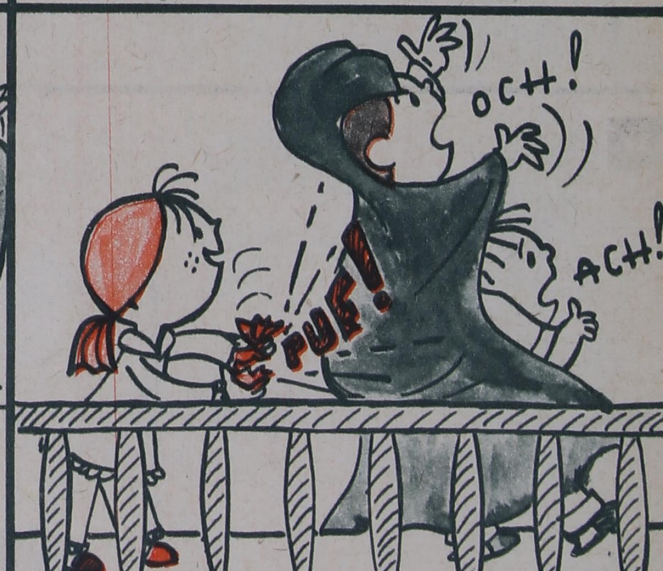
LOLEK: — BOLECZKU, ZARĘCAM CI,
ŻE NA WIDOK MYSZKI UCIEKNIE
GDZIE PIEPRZ ROŚNIE.



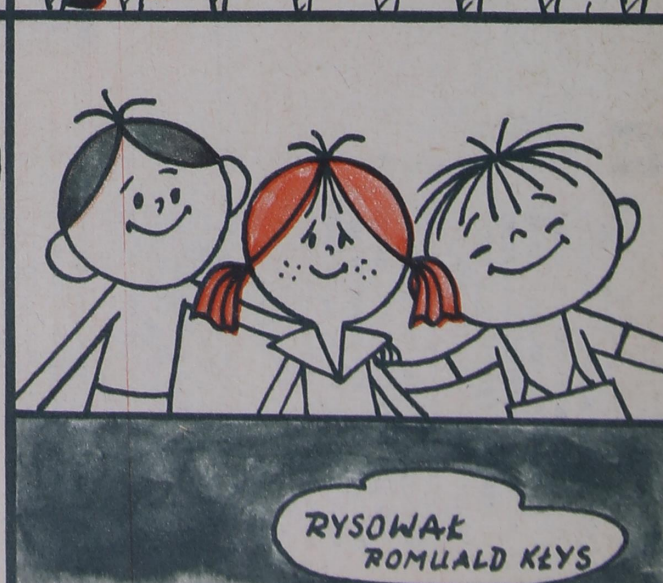
MILY PREZENT
SPRAWILIŚCIE MI
KOLEDZY, TĄ MECHANICZ —
— NĄ ZABAWKĄ.



CIEKAWĘ CZY
DUCH TEŻ SIĘ BOI?



LOLEK: — CAŁKIEM
STRACIŁEM OCHOTĘ DO
ROBIENIA KAWAŁÓW TOLI.
BOLEK: — USZY DO GÓRY, JESZCZE
NIE WSZYSTKO STRACONE.



RYSOWAŁ
ROMUALD KEYS